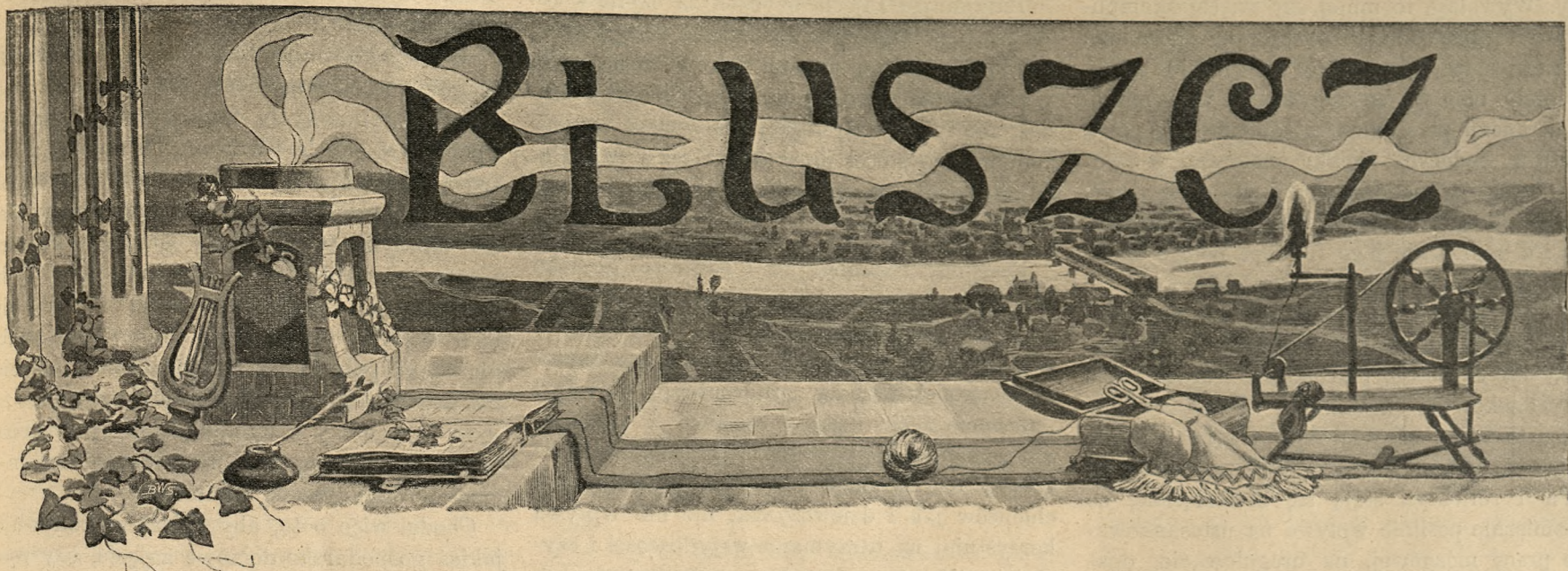




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 25; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Psychologia i pedagogika pracy.



Umiejętność wykazania, przedstawienia, w jaki sposób każda nasza czynność oddziałuje na nas samych, posiada wielkie pedagogiczne znaczenie, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o zachętę do pracy, mało przez się ponętnej, lub takiej, której cel wydaje się niejasny, czy bardzo daleki.

Są ludzie, dla których sam abstrakcyjny ideał spełnienia obowiązku wystarcza, by znajdowali siły do sumiennego, dokładnego wykonywania codziennej, uciążliwej i nudnej pracy; — są inni, dla których bodźcem do olbrzymich nieraz wysiłków jest ambicja lub miłość do rodziny, lecz obok tych, są ogromnie liczni ludzie, dla których nie wystarczają owe przyczyny socyalnej natury, lecz którzy potrzebują koniecznie żywego odczucia związku pomiędzy wykonywaną pracą a ich osobistym życiem.

W myśl tego zadania, jakby w walce z ludzką obojętnością i niechęcią do pracy, niesłychanie wiele uczyniło chrześcijaństwo, stawiając jako ideały: doskonalenie się duchowe przy pracy, przezwyćieżanie, zaparcie samego siebie i ćwiczenie się w cierpliwości, które to cnoty ukazywały człowiekowi pracę w nowym świetle, a mianowicie jako środek do moralnego doskonalenia się.

Pod wpływem chrześcijaństwa zwrócono się do pracy z nieznaną nigdy w starożytnym świecie intensywnością i z upodobaniem, uprawiano roboty najcięższe i najbardziej poniżające, albowiem one otwierały pole do największego zaparcia się. Aczkolwiek więc chrześcijaństwo, podnosząc ponad dobra doczesne doskonalość duchową człowieka, obniżało z jednej strony wartość wyrobów rąk

ludzkich, to jednak z drugiej, uważając, jak rzekliśmy, pracę za sposób do moralnego doskonalenia się, wyradzało niestrudzoną gorliwość i niewyczerpane, ciągle odżywiane natchnienia.

Najlepszym tego świadectwem jest niezrównana dokładność i delikatność prac różnorodnych, pozostałych z wieków średnich, prac, które bezpośrednio wyłoniły się z ducha chrześcijańskiego, przez niego zostały natchnione i jemu służyły.

Nawet fizyolog, Dubois Reymond dowodzi w tej samej myśli, że i wiele prac, odnoszących się do najnowszej nauki, chrześcijaństwu zawdzięcza swą podstawę, ponieważ chrześcijaństwo, ćwicząc w człowieku ducha cierpliwości, doprowadziło rękę jego do doskonałości w wykończaniu najdrobniejszych szczegółów, co zawczasu umożliwiło trudne, mozolne doświadczenia naukowe, oparte na bezzawodnej dokładności i techniczną sprawność dzisiejszą przy wielu naukach ścisłych.

Zestawienie tych wszystkich przyczynków, odnoszących się do psychologii pracy ludzkiej jest niewątpliwie dla pedagoga rzeczą wielkiego znaczenia. Już Robert Owen zwracał na to uwagę, ile zabiegów i wiadomości potrzeba, aby maszynę właściwie w ruch wprowadzić i jak niedbale obchodzimy się z najbardziej skomplikowaną maszyną, jaką jest człowiek. Odnosi się to właśnie do psychologii pracy ludzkiej, do zdolności ku niej, intensywności i duchowego natchnienia, jakie dla różnych natur ludzkich są potrzebne do wykonania tej, czy owej roboty.

Kto wie, czy nerwowość obecnego wieku nie pochodzi w części z tego, że ludzie w ogóle za wiele pracują, nie tyle może w stosunku do ich zdolności, ile w stosunku do sił i przyczyn do pracy zmagających. Wielu może nie wie, po co pracuje, a gdy brakuje zadowolenia z dokonanej roboty i gdy doko-

naną została bez zacerpnienia wytrwania ze źródła duchowej i moralnej siły, praca staje się nużąca dla ciała i wyczerpująca dla nerwów. Kwestya częstego przeciążenia, na które starsza generacya tak chętnie odpowiada stereotypowym zdaniem: „kiedyśmy byli w waszym wieku, tośmy jeszcze więcej mieli do roboty,” — da się też osądzić z tego punktu widzenia, że dziecko wychowywane w obecnych warunkach, po większej części nie ma wcale o tem pojęcia, że powinno uważać życie jako szkołę cierpliwości, panowania nad sobą, zaparcia się siebie, lecz sądzi jednostronnie, że trzeba tyle z życia wyzyskać, zabrać, ile się tylko da. Dziecko w ten sposób wychowywane uważać musi pracę, jako coś narzuconego, jako przymus nieznośny. Brak nam ogólnie dobrej, z duszy pochodzącej woli do pracy, która każdą robotę ułatwia, której wynikiem jest inny zgoła pogląd na życie, udzielający się dziecku, w niem wzrastającemu, choć go w dzieciństwie może nie rozumie i zdać sobie z niego sprawy nie potrafi.

Praca duchowa, dajmy na to akademickie studia, uważane są przeważnie, jako najwyklesza praca kształcąca, lecz to jest mylnie.

Zupełnie duchowa, abstrakcyjna praca, dla nauki nieodzownie potrzebna i pożyteczna, na urobienie charakteru człowieka nie ma żadnego wpływu. Fakt, że często spotykamy doskonale urobionych ludzi bez kwalifikacyi wyższej szkoły dowodzi jasno, że przez samo ćwiczenie umysłu naukami wyższymi, do tego rozspecjalizowanymi, istota wykształcenia człowieka poruszoną nie zostaje. Nierównie więcej czyni dla niej zakres nauk średnich, albowiem łączą się one bardziej z życiem zewnętrznym, wywołują fizyczne zajęcie, zachowują między uczniami i kierownikami stosunki zażyłsze, które wzajem oddziaływać muszą na siebie. Duch pracuje razem z ciałem, kieruje i kontroluje czyny, zachowanie się, ru-

chy. Wywołuje to mniej czy więcej skomplikowane rozbudzenie i opanowanie poruszeń, czynów, słów, a przez to utrzymuje ciągły związek między zewnętrznymi wrażeniami, odbieranymi przez mózg i spotęgowaną pracą centrów, będących niejako motorami w zwojach czaszkę wypełniających, a właśnie w utrzymaniu takiego związku, oraz na wydelikaceni i ustanowieniu jego funkcyj, polega istota wykształcenia, urobienia człowieka.

Najzwyczajniejsza robota ręczna czy domowa, bez względu nawet na stosunek wpływających na nią osób, przedstawia bardzo wiele przyczynków do kształcenia charakteru, już przez to samo, że wywołuje ciągłą kontrolę poruszeń, przez pracę tkanek mózgowych; czyn i refleksja stają się nierozłączne, co niezmiernie posilnie wpływa na ustosunkowanie pracy mózgowej, na uregulowanie, opanowanie intensywności wrażeń, odnośnie do wykonanych przez nie czynów. Uczony, z niewyczerpaną cierpliwością prowadzący badania nad jakimś zawiłym zagadnieniem, nie umie często zapanować nad uniesieniem gniewu i niecierpliwości, gdy mu najmniejsza przeszkoda wejdzie w drogę; znaczy, że u niego w mózgu linie łączące centrum z peripherią są źle rozwinięte, to jest czyn i refleksja tak są dalekie sobie, iż ta ostatnia nad pierwszym nie panuje.

Z tego to punktu widzenia, przy początkowych zwłaszcza naukach, a dalej i przy naukach średnich, coraz większy nacisk kładą wychowawcy na prace i zajęcia fizyczne, nie uważając ich bynajmniej za specjalnie przygotowawcze do przyszłego zawodu. Skandynawia z rozpowszechnioną w niej szeroko nauką slöydu, Ameryka i Szwajcarya wyprzedziły pod tym względem inne kraje. W Nowym-Yorku i w innych wielkich miastach Stanów Zjednoczonych, nauka rzemiosł wprowadzona jest do klas niższych we wszystkich szkołach.

Przyjmując zajęcia fizyczne za czynnik równoważący impulsywność wrażeń mózgowych, zwrócono baczną uwagę na ćwiczenia ciała i uznano też gimnastykę, jako wyborowy środek, nie tylko wpływający na rozwój organizmu i sprężystości mięśni, lecz i działający doskonale na wyrobienie rozwagi i panowania nad sobą.

Pestalozzi rozumiał już i odczuwał głęboko etyczne znaczenie dobrze prowadzonej ręki, przy zajęciach domowych i rękodzielach dla młodzieży dostępnych i uważał pracę fizyczną za środek przeciw „zamroczeniu umysłu“, „ptasiemu życiu naszych czasów“ i „zakażeniu rozsądku niepotrzebnymi naleciałościami.“ Uważa on, iż przy płciowym rozwoju, tak chłopców jak i dziewczynek, nie nie wpływa korzystniej na utrzymanie wstydlivosti i czystości, niż prace domowe, wykonywane tak starannie i dokładnie, żeby pracom fizycznym towarzyszyła zawsze praca umysłowa, przez którą zajęcia owe przenikają w naturę rozwijającego się dziecka i bronią przeciw różnym lekkomyślnym wybrykom. „Gwałtowność popędów,“ — powiada Pestalozzi, — „powinna być zwalczana ćwiczeniem się w porządku i czystości i zdrową rozwagą.“ Nie mówię tu o geniuszach, bo te w gromadzie ludzkiej są wyjątkami i zwykle tworzą sobie wyjątkowe warunki, do których się przystosowują, lecz dla każdego przeciętnego, choćby i szczerze od natury obdarzonego człowieka, zajęcia fizyczne, ruch, ćwiczenia ciała (mylnie je sądzono, jako absolutny odpoczynek dla mózgu, albowiem mózg przy nich pracować nie przestaje), są doskonałym regulatorem pracy tkanek mózgowych i odżywczym środkiem dla nerwów.

Björnson w romansie „Włosy Absalona“ wymownie przedstawił tragedię ludzi, u których czyn i proces myślenia nigdy nie idą w parze i dla których przez spaczony wycho-

wanie życie staje się ciężarem, niemożliwym do zniesienia.

W wychowaniu więc dzieci i młodzieży wogóle, w szczególności zaś w wychowaniu dzieci gwałtownych, fantastycznych, namiętnych, bystrych, a nieuważnych, nauka robót ręcznych i zajęcia domowe bardzo poważnie i skrupulatnie powinny być prowadzone. Jak ów olbrzym w mitologii greckiej, któremu zawsze nowych sił przybywało, gdy tylko matki-ziemie dotknął, tak samo i w nas siła woli zostaje odświeżona, odczuwamy, jakby ułatwione panowanie nad naszymi uniesieniami, kaprysami, gdy choćby najzwyczajniejsze zajęcie dokonamy z upodobaniem, powiedzmy nawet z miłością i z umysłem wnikiem w dokonywaną czynność.

Chodzi więc o to, aby dzieci wykonywać jakieś gospodarsko-domowe zajęcie, czy ręczną robotę, wykonywały je ze zrozumieniem ich znaczenia i wartości z etyczno-społecznego i wychowawczego względu, żeby do roboty owej wracali ze szczerą ochotą i upodobaniem, nie zaś, by wykonywali ją z myślą, iż nakazaną im została, gwoździ ulżeniu starszym lub służącym.

Każmy dziecku nakryć do stołu, pozmywać naczynia, posprzątać, pościierać kurze i t. p., dokonywać zajęć domowych, niechaj ono jednak rozumie doskonale, że nie robota sama jest ważną, lecz to, jak ona zostaje wykonana. Niechaj dziecko przyzwyczaja się, przy najdrobniejszym zajęciu wynajdywać najlepszy, najpewniejszy i najbardziej ułatwiony sposób wykonania, a nauczy się wynajdywać go przy zajęciach drobnych i będzie umiał w przyszłości odnajdywać go przy rzeczach ważnych i zawiłych.

— „Trudno uwierzyć,“ — mówi Pestalozzi w dziełku swem: „Środki wychowania w domu i w gospodarstwie,“ — „jak trwałe fundamenty budujemy sobie takimi środkami, do wielkich celów.“

Z w ó d.



Druskienniki w Sierpniu.

Obiecałem Redaktorze,
Że ci rymów nie poskapię —
Lecz wypadło w takiej porze
Gdy to każdy człek się kapie,
Więc choć różne dziś zjawiska
Do opisu ma literat,
Chcę o wodach Druskiennickich
Szczegółowy zdać referat;
Tylko nie myśl, że dzisiejszych —
Te pominę w mym przeglądzie.
Rzecz się dzieje za lat dziesięć,
Już przy miejskim samorządzie.
Za lat dziesięć!

Oczywista

Miejska „duma“ wszystkiem władą,
Każdy według samorządu
Chodzi, stoi, sypia, jada!
Nawet, jeśli on i ona
Chcą małżeńskich zażyć losów,
Muszą udać się do „dumy“

I uzyskać większość głosów!
Nie bez „dumy,“ nie za „dumą,“
Że to wszystko dzięki „dumie...“
Jest już szosa po... „Pogankę“ —
Jest dorożek dwie na gumie,
Dziesięć piłek na tenisa,
Dwie rakiety całkiem świeże,
W środku pomnik Litawora
I Grażyny... na rowerze!
Prócz pomnika, upiększenia
Niemal każda ma drożyna:
Jest muzeum Szarabana,
Z masztalerni Margolina!
Po nad Niemnem, Rotniczanką
Wiszą sznury pamiątkowe
(Tu przed laty sechły na słońcu
Różne części... negliżowe).
W dawnym rynku pierzem z drobiu
Wyrównano wszystkie doły —
Znana ferma pod „Prababką“
Uzyskała nowe stoły,
Wprowadzi nowe, jak i stare,
Noszą ślady ciętych znaków —
Lecz przy Tule mam już Wilno,
Obok Dźwińska świeci Kraków!
Cóż dopiero w zdrojowisku,

W samym parku! jakież zmiany!
Pełno kwiecia — każdy kwietnik —
Raz na tydzień podlewany!
Są nagietki, malwy, sroczka,
Cztery róże są sztampowe...
I ogrodnik jakimś cudem
Pangermańską rzucił mowę.
Na chodniku przy muzyce
Wysypano tączkę żwiru —
Odświeżono na olejno
Dach na budce od kefiru —
Nasycono świeżą solą
Wszystkie zdroje i zbiorniki —
Tej dziewczynce przy solance
Dano fartuch i trzewiki!
O napisach nie wspominam;
Co krok ruszysz, jakby posuł!
Nawet... nawet w jadłodajni
Przez ó (z kreską) piszą rosół!
Choćbyś płacił, nie zaświadczysz
Już p w chlebie, ni f w piwie,
A to wszystko dzięki dumie
I jej inicjatywie!
Chociaż przyznać też należy,
Że prywatna chęć i wola
W imię dobra powszechnego

Najprostszą i najzwyczajniejszą robotę możemy uczynić dla dziecka zajmującą, jeśli umiemy wykazać mu, że i najskromniejsza z pozorów czynność bogata i żywotna jest w sposoby jej zastosowania i nieskończenie ważne następstwa.

Tu, jak w wielu przykładach wychowawczej natury da się powtórzyć najmniej zawodna pedagogiczna zasada: zamiast kazania o moralności—nauka życia,—zamiast suchego rozkazu: nakryj stół! wytrzej kurze! — przede wszystkim pytanie: czy wiesz ty, co to są zajęcia domowe? jak ważne miejsce zajmują one w naszym życiu? jak wpływają na nas i na otoczenie nasze? co one z ciebie zrobić mogą? i t. d.

Nie wykluczam zupełnie rozkazów, i w wychowaniu, bez tych, zwłaszcza u niesfornych chłopców obejść byłoby się trudno, w każdym atoli razie wykonanie zajęcia każdego, każdej roboty, tak trudniejszej jak i najprostszej tylko wtedy korzyść pedagogiczną przynosi, jeśli w psychologię pracy wnikamy głęboko.

Zofia Seidlerowa.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ,



(Ciąg dalszy).

Ta tajemniczość i warowność pracowni sprawiły, że Salnicki uczuł się bardzo uhonorowany, gdy go Brzechwa zaprosił wraz z żoną zwiedzić jego pustelnię. Dnia tego ustrojono pracownię kwiatami, wyperfumowano —

w jadalni zastawiono lekką, zbyt kłopotliwą przekąską. Salnicy przyszli o naznaczonej godzinie, zabawili dość długo, wesoło i przyjemnie. Radca wyszedł trochę nawet podchmielony, Manusia rozmarzona, kryjąc usta w olbrzymi bukiet ponsowych gwoździków, który jej Brzechwa podał do karety przy pożegnaniu. Nazajutrz Salnicki otrzymał z dowcipnym bilecikiem szkic „Głodu,” który mu się bardzo podobał. W ten sposób „portret” ulicznicy znalazł się u Salnickich w gabinecie.

Zrobiono mu złote ramy i radca pokazywał z tryumfem wszystkim znajomym.

Model szkicu zastąpił raz drogę Brzechwie, gdy w południe szedł do pracowni. Czatowała śnać na niego, i rzekła:

— Pan się tak teraz zamyka, że bez wytrycha się nie dostać. Ot—odnoszę panu dwa ruble.

— Co za dwa ruble? Oszalałaś! Nic mi nie jesteś winna. Dajże pokój!

— Com winna, to wiem. Tego panu nie zwrócę, bo nie mam i mieć nie będę. A te dwa ruble, to niech pan bierze.

Kaszała mocno i była jeszcze bardziej nędzna i znękana. Siła się bezskutecznie na śmiech.

— No, no, jak chcesz. Wezmę te głupie dwa ruble i oddam jakiej twojej koleżance na rogu ulicy. Za to wstąp-że i odpocznij trochę. Nie świetnie ci idzie, uważam.

Weszła i już bez prośzenia i namowy zjadła, co tylko jej podał — nie mówiła nic, pozerwała, jak zwierzę wygłodzone, potem pod wpływem paru kieliszków wina, stała się rozmowniejszą.

— Aha, bryndzę miałam z kredą! Któregoś ranka wstaję, a tu ani rusz. Kolki w pierśsiach, gorączka; myślałam — koniec. Tydzień przeleżałam. A tu i z mieszkania wysypali, a teraz Józefa wzięli do ula na miesiąc, no i ten psiakrew, kaszel, psuje mi zarobek.

— No, więc gdzie teraz mieszkasz?

— At—po ludziach; jakie tam moje mieszkanie! graty poszły za komorne. Łóżko tom wykradła, a że nie było go gdzie wstawić, tom sprzedała. Spimy na ziemi u jednej znajomej.

— Jakto spimy? Ty i kto?

— Ja i mój mały.

— Masz dziecko!

— Co się pan dziwuje! Mam, dwa lata skończył, jeszcze nie chodzi, słabe, taką wielką ma głowę. Powiadali: nie będzie żył, a żyje. Będzie żył! Prawda, panie, że takie słabowite, to byle przeżyło lat parę, to się poprawi? Mnie różnie bywa, ale on nigdy głodny nie był — ani jednego dnia, i koszulę ma i pierzynkę — wszystko, co mu trzeba. I jeszcze go nigdy nikt nie uderzył, ho, ho! żeby go kto ukrzywdził!... Zresztą, to takie dziecko, co nie dokuczy nikomu, czasem tylko jak kocię piszczy, a to dzień i noc ci chutko sobie leży. Może i dobrze, że nie chodzi, bo gdzieby to chodziło w tej ciasnocie. Tak, to nikomu nie zawadza.

— A ojciec? — spytał jakby nieśmiało Brzechwa.

Kobieta nagle umilkła. Oczy jej, prawie jasne, gdy mówiła o dziecku, zaszły jakby czarną chmurą, utkwiała je w próżnię nieruchomo, przez długą chwilę. Zerwała się nie zwierzeń i szczerości, odpowiedziała krótko, z pogardliwym rzuceniem ramion:

— Oho, jeszcze pan chce, żeby i ojciec był. Taki zbytek!

— A dawno ty tak żyjesz?

— Dawno — nie dawno. Może dwa lata! Długo!

Zdawała się upojona jedzeniem i ciepłem, głowa opadała bezsilnie.

— Pójdę już! — rzekła, wstając z westchnieniem. — Dobrze tu, ale niezdrowo. Potem wszędzie zimno, straszno, obrzydliwie, duszno. Teraz to mieszkam na Granicznej, u Julki rudej. To tam w stancyi mieści się siedm

Nie zaspaly również pola.
Krocząc w ślady antenatów
Ród Kiersnowskich nader liczny,
Ufundował z żywych kwiatów
Własny ogród botaniczny!
Ród Delassy'ch — gdzie oddawna
Słyną spiewy i muzyka,
Filharmonia, pod wezwaniem
Julii, Kasi i Patryka!
W ślicznej sali nad jeziorem
Kędy bociek gości czeka,
Wraz z Jeleńskich księgozbiorem
Jest Dmochowskich biblioteka!
Że prócz piękna i nauki
Chciano ludzkiej ulżyć troski,
Więc stanęły trzy ochrony
Doktorowej Bujakowskiej!
Dwa szpitale wraz z kliniką
Dla biedoty Druskienickiej,
Jeden otwarł doktor-prezes,
Drugi doktor S. Sawicki.
Na lecznicę dla płci pięknej
Wyznaczono już plac śliczny,
Ale sprawa nie tak pilna,
Gdyż wystawia świat medyczny!
Zresztą w razach gwałtowniejszych,

Gdy choroba zbyt się wzmacnia,
To z bawiących tu studentów,
Każdy chętnie dopomaga.
To dla chorych.

A dla zdrowych
Co dwa kroki mam rozkosze:
Poręca pstrągów za złotówkę!
Poręca lodów za dwa grosze!
Różne wody owocowe
Po niezmiernie niskiej cenie...
To też podczas różnych zabaw
Przy bufecie... obłężenie!
A tych zabaw, tych rozrywek,
Różnych sportów, et caetera
Nie policzę! choć mam patent
Skończonego buchaltera!
Oczywiście, jak to zwykle
Na tej płodnej bywa ziemi,
Sport małżeński i na wodach
Ma pierwszeństwo przed innemi.
Bo też wody tak skuteczne!
Więc po jednej wziętej wannie
Pedogrzysta czy astmatyk
Już z pierścionkiem jest przy pannie.
Więc też mamy z córuniami
I mężatki po rozwodach,

Zaspokoić słuszne chęci
W Druskienickich spieszą wodach.
Codzień prawie zaręczyny,
Zapowiedzią brzmią świątynie!
Wyszła za mąż śliczna Izia,
Cztery Zosie, trzy Marynie!
Piękna Kasia, cudna Hela,
Dawno w rzędzie są małżonek;
Mały Stasio się zaręczył
I oświadczył mały Bronek!
Słowem w istny raj marzony,
Tak na wodzie, jak i lądem
Przekształciły Druskieniki
Miejska дума z samorządem.
Wszędzie zmiany ku lepszemu;
Nawet klimat isticie włoski!
(O czym raczył nas przekonać
Sam dobrodziej Jan Wierzbowski).
Tylko Niemen posrebrzany
Toczy fale po dawnemu —
Widział różne, różne zmiany,
Więc nie dziwi się niczemu!

K. Laskowski (El).



osób, a wieczorami schodzą się na karty in-
ni, bo jej brat lubi kompanię. Jak leżałam
chora, to dziw, że mnie nie rozdeptali.

— Zostań i zaśnij na otomanie.

— Eee — pan żartuje!

— Wcale. Idę malować. Zbudzę cię, jak
będę wychodził.

— Pan, dalibóg, dziwny człowiek. Nie boi
się pan, że ja co zciagnę i drapnę.

— Co prawda, nie pomyślałem o tem.

— Czy tu do pana przychodzą kobiety?

— Przecie i ty jesteś.

— Ho, ho! Do pana to pewnie przychodzi
jedna. To ci musi być pierwsza klasa.

— Nie, żadna nie przychodzi, żadnej nie
chcę.

— I, albo to prawda?

— No, spij — pilno mi do roboty.

Zwinęła się w kłębek na otomanie, pode-
sławszy swój żakiet pod nogi, żeby dywanu
nie zbrudzić i po chwili zasnęła.

Ale w godzinę potem już weszła do pra-
cowni.

— Może panu co posłużyć? Może co sprzą-
tać? Ja potrafię! — rzekła prosząco.

— Koniecznie chcesz? no to weź i wymyj
mi tamte pendzle! — zaśmiał się.

Spełniła z widoczną radością polecenie, po-
ścierała kurze, sprzątnęła zeschłe kwiaty, po-
tem popatrzała na niego, a widząc, że jest
bardzo zajęty i że na nią nie uważa, wysu-
nęła się cicho.

Cały tydzień następny Brzechwa nie za-
chodził do pracowni, — gdy się zjawiał po tej
przerwie, miał kapelusz nasunięty na czoło
i podniesiony kołnierz paltota, przemknął
szybko przez bramę, widocznie chciał być jak
najmniej widziany w kamienicy.

W jakiś czas po nim weszła drugą bramą
kobieta ciemno ubrana, w gęstej woalce; na
podwórzu obejrzała szyldy i numera, jakby
szukała czegoś, potem weszła szybko na scho-
dy, gdy mijala drzwi pracowni, te się otwo-
rzyły, kobieta wśliznęła się do środka.

Na dworze dnia tego było chmurno i śnieg
padał, mało kto wychodził z tych, którzy
spacerują dla przyjemności.

Od tego dnia Brzechwa wpadał do pra-
cowni nieregularnie, o różnych godzinach,
i przebywał dłużej lub krócej. Stalugi były
zawieszone płachtą, pendzle nietknięte. Za
każdym razem kobieta zawoalowana przycho-
dziła w czasie jego bytności i spędzali razem
parę godzin.

Pewnego dnia gdy byli sami, bezpieczni
w głębi mieszkania, usłyszeli ze zgrozą kroki
w sąsiednim pokoju. Brzechwa się zerwał
i otworzył drzwi.

Na środku pracowni obłożona, ociekająca
wodą, straszna w swych łachmanach, stała
jego przygodna ulicznica modelka.

— Czego ty tu? — krzyknął ze złością, — ja-
keś się dostała?

— Zatrząsk otwarty, weszłam! — wybełko-
tała.

— Idź do dyabła! Jak śmiesz tak wlażyć?
Usuwał ją prawie przemocą.

— Niech pan mnie ratuje! Mały umiera,
nie mam na doktora! — wybełkotała.

Ale on był rozdrażniony, nie słuchał.

— Mówię ci, idź ztąd! — krzyknął ostro.

Zawróciła się, zatoczyła, podeszła do stołu,

coś chwyciła zeń, nie zauważył na razie na-
wet. Odetchnął, gdy za nią drzwi wchodo-
we zatrzasnął i wrócił szybko, by uspokoić
swą towarzyszkę.

Ale nastrój erotyczny był zerwany, nie słu-
chając jego tłumaczeń, zdenerwowana, roz-
drażniona, obrażona wyszła, naprędce się
ubrawszy.

Gdy został sam, odczuł dziwny niesmak
z tego całego zajścia — zły był na siebie za
brutalne wypędzenie nieszczęśliwej nędzarki,
i żał do swej kochanki za scenę i wybuch
złości za wypadek, w którym o tyle tylko
był winien, że nie docisnął zatrząsku. Po-
stanowił jednak po namyśle iść ją przebla-
gać, a że to właśnie był wtorek — ubrał się
i udał na przyjęcie Salnickich.

Manusia przyjęła go bardzo sztywnie; by-
ła mocno upudrowana dla zamaskowania łez.
To go wzruszyło i gdy tylko znalazł sposo-
bność chwili poufnej rozmowy, zaczął się tło-
maczyć i przepraszać.

Była niewzruszona, nieufna i obrażona.

— Doznałam obelgi, której się nie wyba-
cza! — szepnęła zimno. — Może pan być prze-
konany, że na spotkanie z *takimi* kobietami
więcej się nie narażę. Czy pan mi odnosi
broszkę?

— Jaką broszkę?

— Zostawiłam na stole tam... u pana! —
wymówiła z trudnością szepem.

— Nie dostrzegłem. Jutro odniosę, ale do-
prawdy to była kobieta o wsparcie. Przysię-
gam!...

— O — nie potrzebuję kłamliwych przysięg! —
rzuciła z miną królowej i odeszła majesta-
tycznie.

Przez cały wieczór nie zamienili więcej ani
słowa.

— Odniosę jutro broszkę, będzie sama, to
się chryja skończy! — myślał filozoficznie, wra-
cając do domu.

Nazajutrz daremnie szukał w pracowni
broszki, i zupełnie spokojny, że jej tam ni-
gdy nie było, poszedł do Maniusi, o godzi-
nie, gdzie wiedział, że nikogo z rodziny w do-
mu nie znajdzie.

— Moja broszka? — było pierwsze słowo.

— Niema jej u mnie. Musiała się pani
pomylić, nie mieć jej onegdaj na sobie.

— Jakto? Co pan mówi! — zawołała, czer-
wieniąc się ze strachu i gniewu. — Zdjęłam
ją przecie, położyłam na stole. O Boże, brosz-
ka z węgierskim dukatem, pamiątka po mat-
ce mego męża, klejnot familijny, ach ja nie-
szczęśliwa, co ja teraz pocznę! Ukradła ją
ta uliczna dziewczka, ten szurgot — pańska ko-
chanka. Pfuj, w jakie błoto weszłam!

Poczęła spazmatycznie płakać, nie zważa-
jąc, że jej z tem nie do twarzy, nie masku-
jąc się — szczerze, prawdziwie, zła, tchórzliwa,
głupia, płytka, skruszona grzesznica — znowu
enotliwa, przejęta skruchą, bo mogła być
skompromitowaną.

On odczuł do niej raptowny wstręt i wstyd,
że jej kiedykolwiek pożądał, że miał złudze-
nia, że był kochany, że mu się wydała po-
nętą.

— Niech się pani uspokoi i opanuje wzbu-
rzenie. Broszkę odnajdę i odeszł! — rzekł,
wychodząc szybko, bo czuł, że gdy pozosta-

nie dłużej, nie potrafi ukryć tego, co mu się
gwałtem cisnęło na usta.

Wprost ztamtąd pojechał na ulicę Grzy-
bowską i zaczął od domu do domu szukać
„rudej Julki.“

Była to ciężka praca, ale że nie żałował
napiwków stróżom, dotarł nareszcie do ka-
mienicy, gdzie miejscowy cerber objaśnił go,
że tak zwana „ruda Julka“ była zapisana na
tablicy, jako Agnieszka Bryczyńska, kelnerka,
i mieszkała w oficynie pod numerem 37-ym.

Było już późno, podwórze długie i ponure,
pełne snujących się obdartusów, ale Brzechwa
odmówił, gdy stróż mu zaofiarował swą eskortę
i poszedł śmiało sam.

W izbie parterowej, do której zapukał, by-
ło gwarno. Musiał mocno kołatać, zanim ja-
kiś przepity kobiecy głos wrzasnął:

— No — czego tam? Kto?

Otworzył i rozejrzał się. Pod oknem w głę-
bi kilku mężczyzn grało w karty. Parę bute-
lek wódki mieli pod ręką, palili papierosy
i dym gryzący napełniał izbę. Trzy łóżka,
pełne gałganów, zajmowały resztę miejsca.
Przy kuchence w kącie jedna kobieta się my-
ła, obnażona, druga czesała się, paląc papie-
rosa, na jednym z łóżek spał w butach i ubra-
niu jakiś drab, na drugim jęczała trzecia
kobieta, snąc ciężko chora.

Gdy Brzechwa wszedł, grający nawet się
nie obejrżeli, kłócili się zajadło. Kobiety za-
jęte strojami, wlepiły węń zdumione, łakome
oczy.

— Czem można służyć? — spytała z zало-
tnym śmiechem ta, co się czesała, ruda, snąc
gospodyni mieszkania.

— Czy tu mieszka taka czarna, nazwała
się Kaśka Wójtówna?

Obie kobiety wybuchnęły cynicznym śmie-
chem.

— Patrzcie — jakie ci ta miała stosunki. Pi,
pi!... Józef, słyszysz, potrzebują twojej Kachny!

Ruda Julka szturchnęła śpiącego draba.

— Psia krew, nie ruchaj, bo jak cię zdzie-
lę! — zamruczał, widocznie zupełnie pijany.

— Nie zastałem jej, widzę! — rzekł Brzechwa.

— Wszystko jedno. Mogę ją zastąpić. Jej
to chyba już nikt, nigdzie nie zastanie.

— Dlaczego? Wyniosła się? Czy to tylko
napewno ta, której szukam. Tamta miała
dziecko.

— Hale, ładne było dziecko. Dobrze, że już
go niema.

— Umarło?

— A cóż miało takie żyć! Gniło i zgniło.

— Dziś umarło?

— Wczoraj. No — ona przyszła z miasta, to
już zziębło.

— A ona gdzie?

— A lichy ją wie. Zabrała trupa w chust-
kę i gdzieś poniosła.

— Jeszcze wczoraj?

— No — toć mówię. Wpadła, jak zwaryo-
wana do tej pokraki, jak do cudu. Mówię:
Jużci doszło, masz na pogrzeb? A ta dawaj
głowę walić o podłogę, a potem porwała na
ręce, prosto w drzwi i poszła. Dziś rano Jó-
zef przyszedł z ulą i ot — czeka na nią. Ha-
le — doczeka się!

(Dokończenie nastąpi).

Miesięczną schodzisz do mnie nocą...



Miesięczną schodzisz do mnie nocą,
stojna w dyadem gwiazd złocistych,
dla duszy z Łaską i pomocą.

W szatach się kryjąc powłóczystych
schodzisz w księżycu srebrnej bieli,
po drogach światła promienistych.

Zjawiasz się, gdyby Cud anieli —
i piersi mojej koisz łkania
i cierń usuwasz, którym ścieli

Drogi me tajna moc Tytania,
co stopy krwawi me i skronie,
w duszy rozpaczne budząc grania...

Wtedy to, wtedy na twem łonie
cisza mi błoga skroń ocienia
i marzy mi się szczęście ustronie —

Przełoś mi zjawą wybawienia,
dawczynią Łaski wymodlonej,
zwiastunką bólów ukojenia —

I przeto słucham Baśni onej,
którą mi śpiewasz Jasnocica,
o twej miłości nieskończonej —

Baśni, co duszę mą zachwyca —
Baśni, o ciszy i kochaniu —
Baśni... o wiecznem szczęściu trwaniu...

Adam Stodor.



INSTYNKT NAUCZANIA.

podług

D. E. PHILLIPS'A,

członka Uniw. Clarka,

opracowała

ANNA GRUDZIŃSKA.



Istnieje stare, dobrze znane przysłowie angielskie, które mówi, że nauczycielem człowieka się rodzi, a nie wyrabia na nauczyciela. Nawet taki myśliciel, jak Herbert Spencer, zdanie to, w pewnej mierze potwierdza.

Compayrè twierdzi, że od chwili, w której powstała rodzina, od dnia, w którym rodzice posiadli dziecię, by je kochać, — zaczęło się nauczanie-wychowywanie.

Idąc dalej, stwierdzić musimy, że wychowanie zaczęło się właściwie daleko wcześniej, u zwierząt mianowicie. Samica musiała chronić swe małe przed samcami, którzy drapieżnie odnosili się zwykle do mało interesujących młodych, — chroniąc, uczyła je matka zaspakajania potrzeb, ostrożności, mężstwa i przebiegłości.

Nie możemy zgodzić się z Compayrè'm, gdy twierdzi, że dawne zaczątki edukacyjne są dla nas bez wartości i żadną miarą, pośpiechu, z jakim przeskakuje do Greków i Rzymian, pochwalić nie możemy. W zamierzonych wiekach i u ludów, o wiele starszych, choć mniej cywilizowanych, znaleźlibyśmy niezmiernie ciekawe i ważne wskazówki i sposoby wychowania, dające się i dziś z niezmierną spożytkować korzyścią. Nauczanie w pojęciu dotychczasowem, za-

ciężkie ma granice; ogólnie biorąc, uważane jest za coś odnoszącego się do pewnych osób, form, umiejscowione w gmachu, lub pokoju szkolnym i ciężkiej szkolnej rutynie.

Jest to fatalna pomyłka, sprowadzanie nauki do rutyny i podręcznika — istotna podstawa wszelkiej nauki, wszelkiego wychowania leży w rękach rodziców, podczas, gdy nauczyciele mogą tylko działać za pomocą akcesoryów. Nauka rodziców, wpajana za pomocą najgłówniejszego czynnika: miłości, — zapada głęboko w myśl i serce i rzadko kiedy podstawą tą zachwiać można.

Nauka ta nie daje się zacieśnić ograniczonym kręgiem intelektualizmu; matka szczególnie, w swym rozległym państwie ma w rękach swych całą duszę dziecka, całą głębię własnej istoty. Nauka matczyna, nie mając nad sobą ani programu, ani klauzuli, choć często niezupełna i nieprawidłowa — umie znaleźć właściwy moment, właściwe słowa tam, gdzieby żadne podręczniki nie pomogły.

Gdyby się ogólnie w ten sposób na kwestję nauczania byli zapatrywali nasi praodcowie, nie trzebaby było obecnie oczyszczać jej z wielu naleciałości, przesądów i cedułów.

Nauczanie jest rozwojem i modyfikacją, potwierdzeniem i zakazem dla impulsów duszy, a poczęła je troska matki o przyszłość i dobro jej młodych.

Z 3,000 zebranych odpowiedzi widzi się jasno, że nauczanie, zabawa w szkołę, nauka, są to gry i zabawy wrodzone dziewczynce do lat 13-tu 14-tu, podczas gdy chłopcy rzadko bawią się w nauczanie bez widocznej chęci zarobku i zysku, tylko w latach 16, 17, 18-ch określają „zamiłowanie“ do tej czynności.

Z doskonałej pracy G. St. Hall'a i Ellis'a p. t. „Lalki“ widzimy, że rzymskie dziewczęce bawiły się zawsze i bezwarunkowo lalkami, zawieszając je w dniu zaślubin u stóp Wenery, bogini płodności. Schneider, Wiktor Hugo i inni uważają zabawę z lalkami, jako symbol macierzyństwa; Sully w swej pracy o lalkach mówi, że dowodem budzącego się instynktu macierzyństwa, jest czułość dziecięcia dla lalki, zaniechanie tej zabawy w latach późniejszych, przypisuje Sully uczuciu budzącej się skromności dziewczęcej.

Instynktywności nauczania i zajmowania się lalkami, jako przedstawicielkami dzieci, dowodzi fakt, że dzieci, które nigdy w szkole nie były i kar w rodzinie nie otrzymywały i nie były im obecne, używają wymyślnych, często okrutnych sposobów ukarania lalek. Jeżeli dwuletnie dziecko, widząc matkę z nieznanem sobie niemowlęciem na ręku, natychmiast w ten sam sposób z lalką postępować zaczyna, nie dowodzi to „naśladownictwa“, ale jest zapewne pod wpływem wrażeń zbudowanym instynktem.

Wracając do antropologicznej i rodzicielskiej strony tej kwestyi, musimy przedewszystkiem oddać hołd wspaniałej pracy Spencera: „Zasady Socjologii“, w której specjalny dział poświęcony jest ewolucji nauczania i nauczyciela. Wiemy, że u ludów pierwotnych, kapłan był zarazem i nauczycielem; w niektórych plemionach lekarze nauczali dzieci śpiewów, obyczajów i tradycji, mając je zupełnie pod swą opieką, w okresie dojrzewania.

W Abissynii i Madagaskarze, duchowni zupełnie nie uczą, w Indjach kapłani uczyli jednej tylko księgi Vedy, w późniejszych zaś czasach w samotni lasów zbierali się nauczyciele z powołania i przekonania i liczna młodzież tworzyła grono adeptów chętnych i pilnych, roznosząc z sobą jasność nauki i postrzeżeń. Była to nagroda za nauczanie!

Geneza zwykłych nauczycieli daje się odśledzić w Grecji i Rzymie. W północnej Europie osoba duchownego szła w parze z osobą nauczyciela; to samo powiedzieć się daje i o Anglii, w której z biegiem czasu i wprowadzeniem nowego antyklerykalnego ducha, duchowieństwo ze swej roli się wycofało. Spencer sądzi, że dziś nauka i szkolnictwo w Anglii, chył się znów pod wpływ Kościoła, uważając ten wpływ za dodatni: „Początkowe wychowanie i nauki, bądź dla świeckiej, bądź duchownej młodzieży, szły w ten sposób w parze z moralnym i religijnym wpływem.“

We wszystkich narodach i wiekach, prócz innych nauk, wykonywały matki i babki swą edukacyjną rolę. „Historią cywilizacji, — mówi Żmigrodzki, — będzie zawsze historia matki.“

W zamierzonych wiekach kobieta stworzyła pieśń i słodkie słowa miłości w rytmiczną i wymowną mowę składała, była to bez wątpienia kobieta-matka.

Treny i pieśni żałobne, matka-płaczka nad zwłokami wątłej swej dzieciny zrodziła, a świat je wprost z drżących jej ust wyrwał i uniósł...

Wśród pierwotnych Hindusów, Greków i Rzymian, ojciec rodziny był jej kapłanem i sędzią. Max Müller twierdzi, że ojciec był ipso facto, kapłanem; z wzrostem ludzi na klasy i plemiona urastało mnóstwo obowiązków, którym już ojciec sprostać nie mógł. Widzimy mnóstwo takich przykładów u Indian, Azyi, Afryki i Ameryki. Nawet „kapłan“, „duchowny“ — w każdym takim plemieniu, był i jest uważany i nazywany „ojcem“ w rozległym i doniosłym tego słowa znaczeniu.

Matce, jako nauczycielce, wyznaczono szeroki zakres gospodarstwa rolnego, domowego, przedzenie, tkanie, religię, sztuki piękne i znajomość własnego języka. Funkcję kapłanki sprawiała matka rodziny, w odległych wiekach, wśród wielu plemion. W istocie, ta kapłanka domowego ogniska, widząc budzącą się myśl swego dziecka, zapala nad niem świętą swą pochodnię i trzyma ją, nigdy nie gasnącą w swej miłościwej dłoni.

W Ameryce, dziewczęta plemion dzikich szły od boku matek do szkół, któreby dziś, seminariami nauczycielskimi nazwano; takie szkoły były w Meksyku. Kobiety tam uczyły języka, przechowywały tradycje w pieśni, tak, jak to czynią i dziś, na całym szerokim świecie. Geografię kraju układały w pieśni, podobnie, jak to czyni metoda Froebela.

Clark podaje ciekawe dane, o całych zastępach „bajarzy“, którzy w bajce i pieśni uczą młode pokolenie obowiązków ich, historii narodu i świętych tradycji. Matki chętnie dzieci swe do nich na naukę posyłają.

W Indjach, Egipcie, Rzymie i Grecji, nauczyciele z zawodu wcześniej byli znani. W Indjach, już około r. 1000 P. N. Chrystusa, nauczyciele odgrywali wielką rolę. W wie-

HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

kach średnich nauka leżała w rękach duchowieństwa.

Z punktu widzenia antropologicznego, zapatrywanie Spencera zbyt jest ciasne. Nie można usunąć śpiewu i bajek matki i babek, opowiadań dziadunia o bohaterskich czynach przodków, folk-loru i baśni bez szkody dla rozwoju umysłu i serca, pozostawiając całą naukę suchą, obraną z poezji i uroku, w rękach duchowieństwa. Biorąc pod uwagę dawne wychowanie, mające na celu wskazówki w życiu zwykłym i porównawszy z obecnym, mającym na celu, jakoby wytworzenie jak największej liczby nauczających, podług z góry przewidzianych formułek, przyznać należy, że obecne nauczanie, wielce się zbliża do suchego doktrynerstwa, że zaplesnia i rdzawi naszą cywilizację. Niezmiernie żałować należy, że nie posiadamy zapisków co do tej dawnej formy nauczania rodzicielskiego. Posiadamy, co prawda, historię prawideł i formułek, mówiących nam o tem, co nazwać można akcesoryami o wychowaniu, lecz historia podstawy pozostaje nienapisaną. Spół, w jaki rodzice umieją odwołać się do serca, rozumu i wrażliwości dziecka, co stanowi jądro życia, pozostanie zawsze podstawą badań umysłu dziecięcego, zawiera i zawierać będzie tajemnicę prawdziwego, idealnego nauczania. Nie mając pod ręką danych co do nauczania rodzicielskiego, musimy zaczerpnąć je z życia największych nauczycieli tego świata.

Rozpocząć musimy od zaniedbanego, a jednakże wielkiego *Buddhy*, odrzucając od razu myślną hipotezę o jego nieistnieniu, choć w ogóle posiadamy zbyt mało danych o prywatnym jego życiu, to jednak jest faktem, że miał żonę i po 10-ciu latach bezpłodnego małżeństwa urodził mu się syn; słysząc o tem odezwał się: „I znów nowy węzeł, który będę musiał rozerwać.“

W istocie opuścił żonę i dziecko, zaprzysięgając, że nie powróci do nich dopóty, dopóki nie tylko ojcem, ale nauczycielem, zbawcą swego ludu nie zostanie. Po siedmiu latach życia w zaparciu się siebie wśród pracy nad religią i filozofią, począł wznosić swą misję i odnalazł swe miejsce w rządzeniu sercami i umysłem współbraci w niezmierniej miłości wszechświata. Jego nauka była jedną dla bogatych i biednych, mądrych i małuczkich. Takie zaparcie się siebie i siła panowania nad sobą, były i są zawsze wynikiem, działającym najwięcej na tłum złożony z ludzi słabszej woli. *Buddha* nie był wcale religijnym entuzjastą, był za to i szalonym pedagogiem, i wychowawcą. Jego strofy i przypowieści, choć nie tak piękne, jak *Chrystusa*, dowodzą jasno tych zdolności, — stał o całe niebo wyżej od nauczycieli swego wieku, bo był głębokim myślicielem i niezrównanym filantropem. Przez lat 45 był mistrzem słowa i prawdy, w dolinie Gangesu, a wiodły go po niej miłość ludzkości i niezmierna litość.

„Jak z narażeniem życia własnego matka czuwa nad dzieckiem swem, tak żyjmy w miłości i trosce o dobro wszechstworzenia,“ — mawiał zawsze.

(Dokończenie nastąpi).

Pod tym samym kątem widzenia patrzy *Chryzał* — to jest *Molière* i ta, której on jest wyrazem — opinia powszechna — na kwestję kobiecą.

Podług tego schematu kobieta w ogóle, a żona szczególnie jest *czemś* tylko względnie do potrzeb męskich; po za tem, bezwzględnie, jako osobnik ludzki sam przez się, nie istnieje wcale, odrębna jej egzystencja jest całkiem ignorowaną.

I gdy pan *Chryzał* biada nad tem, że pani *Filaminta* astronomię studjuje, podczas gdy kucharka pieczeń mu przypala, że młodsza, zamiast podać mu co potrzeba, siedzi pogrążona w książce, którą jej te panie zalecają, gdy dowodzi, że kobiecie potrzebną jest taka tylko doza inteligencji, aby umiała odróżnić spodnie od kamizelki, wtedy publiczność nie tylko bawi się i śmieje, ale także współczuje i przytakuje, i żaden głos się nie odezwie z pytaniem, dlaczego np. pani nie miała prawa tyle się interesować obrotem ciał niebieskich, ile pan — pieczenią?

I nikt także nie powie, że obowiązki gospodyni domu daleko częściej i więcej cierpią na zamięłowaniu strojów, zabaw, wizyt i ploteczek, że tyle razy zapomina ona o pieczeni dla przymierzenia sukni lub wysłuchania nowinki; takie rzeczy gani się zlekka, nieraz z pobłażliwym uśmiechem, uważając, że to są wybaczalne ułomności *kobiece*. Ale niechże przyczyną kobiecego roztargnienia będzie np. pisanie artykułu, albo studyowanie kwestyi naukowej, wtedy nie dość zganić to, niechby tak samo, jak tamtą bezużyteczną stratę czasu, lecz należy użyć chłosty najostrzejszej satyry, wytykającej kryminał przeciw naturze kobiecej.

A dlaczego tak jest? (bo nie tylko *było*, ale dotąd *bywa*). Zapewne dlatego, że tamta droga nie dąży do skrzyżowania się z drogami męskimi, podczas gdy ta zaznacza tendencję do przecięcia się kiedyś z niemi i podążenia w tym samym kierunku — i to jest racja, dla której rzecz wydaje się dziką pretensją i wywołuje pośmiewisko lub oburzenie.

Aby trzy typy kobiece z komedyi *Molière'a* były w oczach jego współczesnych nie karykaturą uczoności, lecz wyrazem „prawdziwej“ kobiecości, powinnyby one życie swoje wypełnić podziałem pracy w taki sposób, by jedna z nich specjalnie zajmowała się sprawą odżywiania się pana, druga jego odzieżą, trzecia jego wygodami. Myśl ich, wyłącznie zajęta jego potrzebami materialnej przeważnie natury, winnaby być stale przygwożdżona do domowej podłogi — i biada jej, gdyby czasem spróbowała oderwać się i podlecieć trochę wyżej, bo cóżby to było, gdyby w skutek tego *on* dostał kiedy przesolony rosół albo niedocerowaną skarpetkę? Czemże wobec tego duchowe potrzeby kobiecego intelektu?...

Aby uniknąć fałszywego zrozumienia rze-

czy, zaznaczyć tu wypada, że nikt rozsądny przeczyć temu nie może, iż w rozkładzie zadań spółki małżeńskiej kobieta, obejmująca z przyrodzonego porządku rzeczy dział spraw wewnętrznych, t. j. gospodarstwo domowe, powinna sumiennie wywiązywać się z przyjętego obowiązku. Protest myślących kobiet wywołuje nie rodzaj wymaganej pracy, lecz *ekskluzywizm* tych wymagań, lecz to żądanie, aby gospodyni po za swoim specjalnem zadaniem, już żadnych innych pobocznych zadań nie miała, aby po za domem już, jak się to mówi, świata Bożego nie widziała, i była tem mniej kulturalną, im bardziej jest gospodarną.

Obok *Chryzala*, w którym autor przedstawia skrajne żądania umysłowego uposłedzenia kobiety, stoi dworski *Klitander*, pełen galanterii dla dam i tolerancji dla ich kaprysów — nawet intelektualnych. Ten wspaniałomyślnie zezwala, aby kobieta miała pewną wiedzę, lecz to wyłącznie tylko dla szlachetnej rozrywki, jaką może jej dać literatura i sztuka, bez żadnego — broń Boże — celu konkretnego, i pod koniecznym warunkiem, aby tę wiedzę swoją najstaranniej ukrywała. Nawet na wprost zwrócone do siebie naukowe pytanie, kobieta powinna umieć odpowiedzieć z taką „ujmującą skromnością“, aby nie wykazać swoich wiadomości i przyozdobić się pozorną ignorancją. Inaczej biada pedantce, gdyż znudzi mężczyznę, zamiast go rozerwać.

Intryga sztuki snuje się na tle przeszkód, jakie spotyka *Klitander* na drodze do ręki *Henryety*, nadobnej córeczki *Chryzala*. Pani *Filaminta* chce ją „dla miłości greckiego języka“ wydać za starego nudziarza; panienska woli naturalnie młodego i szykownego *Klitandra*. Zajmujące powikłania sztuki kończą się szczęśliwym połączeniem zakochanej pary, no i naturalnie tendencyjnym upokorzeniem trzech karykaturalnych sawantek, a tryumfem *Henryety*, przeciwstawionej im, jako idealny typ kobiecości. Jest bowiem ta panienska przemiała maszynką do całowania i zaprawiania sosów, po za tem może jeszcze być elegancką i dowcipną w salonie, a jeszcze po za tem — absolutnie niczem, bez żadnych wyższych wzlotów, szerszych aspiracji, prób samodzielnego myślenia lub czynu, bez żadnego wdzierania się w męską dziedzinę, co właśnie czyni ją chlubą ojca, rozkoszą przyszłego małżonka i modelem niewieścim *Molierowskiej* doby.

Taki skończony wzór doskonałości kobiecej w odniesieniu do męskich wymagań panował niepodzielnie przez cały wiek XVIII-ty, w XIX-ym ustępując bardzo zwolna — panował jeszcze połowicznie, a w najnowszej nawet dobie panuje jeszcze częściowo, coraz bardziej przez nowe typy wypierany, ale dotąd nie całkiem wyparty.

Jak każde arcydzieło literatury na temat współczesny, komedye *Moliera* zarazem odzwierciedlały prąd aktualności, i oddawały życiu to, co od życia wzięły w silnem spotęgowaniu, zwracając mu jego prądy pogłębione, rozszerzone i zsystematyzowane, jedne ku potępieniu, inne ku naśladowaniu. Możemy sobie wyobrazić wrażenie, jakie robiły wówczas „*Les femmes savantes*,“ kiedy i dziś, czytając je, lub widząc na scenie, nie tylko

bawimy się świetnie przedziwnym komizmem satyry, lecz także na razie przejmujemy się zupełnie myślą autora, i dopiero później, po otrząśnięciu się z suggestyjnej mocy wielkiego talentu, możemy dojrzeć w komedii nie tylko znakomitej galerii typów, ale także społecznego paradoksu i fałszywej tendencji. I dopiero później na błędne twierdzenia wielkiego psycho-socjologa i przesady jego epoki odpowiadamy w duchu: „e pur si muove!...“ Zatomowano żywy prąd na dwa stulecia, on jednak wciąż wzbierając, popłynął po nad szluzą — i oto dziś już uprawnionem i seryo traktowanem zjawiskiem społecznem są nawet studentki i doktorki, które, o jakżeby były wysmianemi, w Molierowskich komediach!

Mówiąc o zatomowaniu prądu prawidłowej ewolucji kobiecości, nie mamy na myśli jedynie męskiej ręki. Kobięca ręka przyłożyła się też sama do tego w znacznej mierze, i tym razem, podobnie jak już tylokrotnie, chwytając sypane sobie plewy, a odstępując ziarna. Wina była obustronna, chociaż nie równomierna. Mężczyzna wyzyskiwał te właściwości kobiecej natury, które jemu przynosiły przyjemność lub pożytek, i aby mieć kobietę wyłącznie dla siebie, tłumił w niej wszystko, co się nie odnosiło do niego, otumaniając ją świecidełkami i brząkadłkami swojej galanterii. Kobieta zaś te bawidelka przyjmowała mile, ubiegając się za niemi, pielęgnowała w sobie to wszystko, co schlebowało męzkim upodobaniom; starała się słabością, niewiedomością, lekliwością wyzyskać jak najwięcej nadszatkowania i rozpieszczania, dziecińczyła się kosztem swej ludzkiej wartości, aby nieudolną miękkością wywoływać objawy czulej troskliwości, choćby fikcyjnej i konwencyonalnej, byleby mieć wrażenie, że jest noszoną na ręku.

I tak męskość wyzyskiwała żeńską słabość, a żeńskość — męską siłę, i obie strony tym samolubnym wyzyskiem dla wygody własnej pacyły prawo przyrodzone, które chce, aby stosunek płci obu był racjonalnem stowarzyszeniem wzajemnej pomocy.

Ale prawo przyrodzone nigdy całkowicie spacyć się nie da: bywały zawsze przykłady prawidłowego unormowania stosunków międzypłciowych. Gdzie tylko regulatorem ich było wielkie uczucie — bozki związek Erosa i Psyche, którym jest miłość prawdziwa — tam bez dyskusji i kompromisów stosunek dwojga sam przez się układał się w taki sposób, że wspomagając się wzajemnie, nie wyzyskiwano się i nie pochłaniano swych indywidualności. Opieka z jednej strony, obsługa z drugiej, stanowiły wymianę, zarówno prostą i naturalną, jak obustronnie miłą, a po za tem na straży praw ludzkich stało wzajemne poszanowanie osobistych dążeń, wzajemne ich uwzględnianie, i ta wyrozumiała skłonność do ustępstw, jaką zwykła wytwarzała miłość w dobrym gatunku.

Cóż, kiedy miłość w dobrym gatunku jest zawsze rzadkim dyamentem wśród mnóstwa szlifowanych szkiełek... W omawianej dobie stawała się ona coraz rzadszą, coraz bardziej zastępowaną lichymi surrogatami; coraz częściej na miejscu głębokiego uczucia pojawiała się płocha igraszka, na miejscu silnej na-

miętności — rozpusta, zbliżał się wiek XVIII — pierwszorzędnym w demoralizacji wśród wszystkich okresów nowożytnej historii.

Po przekwitnięciu pałacu Rambouillet poczęły wychodzić z mody skromność i wstydlivość; ale chociaż już nie uważane za zaszczytną oznakę dystynkcji moralnej, były przecież w poszanowaniu o tyle, że wykroczenia przeciwko nim okrywano tajemnicą, nie raz wprowadzie przeźrocystą, lecz świadcząca o teoretycznem przynajmniej uznaniu dla cnoty. Mnożyły się przecież owe wykroczenia i kładły coraz krótszy płaszczyk przyzwoitości, gdy na królewskim dworze obok króla-słońca coraz widoczniej świeciły gwiazdy kolejno przez niego zapalane i gaszone — formalnie damy dworu królowej, w rzeczy faworyty jej małżonka. Taka panna de la Vallière, idylliczna i sentymentalna, taka pani de Montespan, harda i ambitna, pięknoscia i wdziękiem, przez hołdy monarchy opatentowanym, królowały w najpierwszej sferze społecznej. One rej wiodły na przepysznych zabawach dworskich, one prym trzymały w najświetniejszym towarzystwie, one były kulminacyjnym punktem szalonych uciech i zbytków Ludwika XIV-go i okazowym typem kobiety salonowej na najwspanialszym w świecie dworze.

Ćwierci wieku takiego przykładu i naśladownictwa dosyć było na to, aby zaszczerpić w całe pokolenia gnilne bakterie rozwiązłości obyczajowej, jako też towarzyszące im nieodmiennie zarazki zbytku, marnotrawstwa, próżności i lekkomyślności. A chociaż następne ćwierć wieku długiego panowania spędził Ludwik XIV-ty w wiernem stadle z drugą żoną, i moralność ściśle była przestrzegana na dworze, ale jad głęboko zaszczerpiiony skrył się tylko bardziej, i tocząc wewnątrz organizmu społecznego, za nadejściem stosownej chwili — regencji i czasów Ludwika XV-go — wybuchnął ze spotęgowaną złośliwością recydywy.

Zanim przejdziemy do tych czasów, należy poświęcić krótkie wspomnienie wyżej wzmiankowanej osobistości kobiecej, wyjątkowo wybitnej, a bezprzykładnie przez kapryśną Fortunę traktowanej.

Panna Franciszka d'Aubigné, pochodząca ze starodawnej, ale zubożałej szlachty, urodziła się w więzieniu, gdzie matka jej mężowi swemu towarzyszyła, dzieciństwo spędziła z rodzicami w Ameryce, gdzie ojciec jej w koloniach francuzkich zrobił majątek, ale go wnet stracił i umarł. Dziewczynka powróciwszy do Europy, przechodziła z rąk do rąk ciotek, które się nią opiekowały, to znów przy matce zarabiała z nią razem na życie robotkami ręcznymi, na koniec doszedłszy szesnastego roku życia, zaczęła budzić podziw niepospolitą pięknoscia i niezwykłym umysłem. W tym czasie matka ją odumarała, a rodzina, nie wiedząc co robić z ubogą sierotą, wydała ją za męża za pierwszego zanego człowieka, który ulitowawszy się nad położeniem młodej dziewczyny, a oczarowany jej wdziękiem i zaletami, zaproponował jej swoją małżeńską opiekę. Był nim literat Scarron, ceniony dla ciętego humoru swoich satyrycznych poezji, ale niezamożny, znacznie starszy od młodziutkiej żony, a przytem na pół sparaliżo-

wany. Pani Scarron była mu najlepszą i najwierniejszą żoną, pielęgnowała go troskliwie w ciągłych cierpieniach, cieszyła w troskach i kłopotach materyalnych, a służąc mu za sekretarza, kształciła i rozwijała swoje wielkie zdolności.

W ubogim ich domu zbierała się śmietanka inteligencji, a najświetniejsze umysły podziwiała rozum, takt, wymowę i nad wiek poważny sąd młodej pani. Któryś z takich gości prosił pewnego razu u stołu gospodynię domu, aby zgromadzonym cokolwiek opowiedziała, a zapomną z pewnością, że im nie dała pieczystego. Wielbiciele swej urody miała też rozumie się nie mało, i pomimo takiego męża, takiego położenia i takich hołdów, pozostała tak nieposzlakowaną, że nikt nigdy jej nie zarzucił nawet drobnej lekkomyślności.

Podstawą jej postępowania była głęboka religijność. Mówiła o niej słynąca z cynicznego dowcipu i rozpustnego prowadzenia się Ninon de l'Enclos: „Chciałam ją wyleczyć z tej nadzwyczajnej cnotliwości, która nie jest u niej defektem temperamentu; ale cóż, kiedy tam nad wszystkim góruje bojaźń Bożka!“

Owdowiawszy, musiała się utrzymywać z płatnych zajęć w bogatych domach, zaniebując ulubione prace umysłowe. Ale nareszcie znalazły się wysoko postawione osoby, które ją należycie oceniły, i opowiedziały o niej królowi. Ludwik XIV-ty, który tak zawsze umiał rozpoznać, czem kto może mu być użytecznym, zapragnął spożytkować jej wysokie uzdolnienie, i zażądał, aby zajęła się wychowaniem dzieci pani de Montespan, które już posiadały wysokie tytuły, wielkie uposażenie i przeznaczane były do wielkich stanowisk w przyszłości. Święta wola monarsza i poszanowanie dla krwi królewskiej nawet w potomkach nielegalnych przewyciężyły niechętnie wahanie się pani Scarron, i oddała się z całą gorliwością swojej na wskrós obowiązkowej natury pełnieniu powierzonego sobie zadania.

W tem trudnem położeniu umiała z nadzwyczajnym swym taktem wychodzić w taki sposób, że pozyskała powszechny szacunek całego dworu i nawet samej królowej. Łagodna i cierpliwa, mówiła słowa prawdy, nie urażając, i cicho szerzyła dobre wpływy moralne. Sama pyszna markiza de Montespan obawiała się jej delikatnej, lecz szczerzej nagany, ale ją znosiła, bo rozumiała, jaką nieocenioną opiekunkę mają jej dzieci. A król, coraz chłodniejszy dla faworyty i dla miłości w ogóle, z zaczętym piątym krzyżykiem, mający już dosyć młodzieńczych zapalów i ambitnej swej polityce nadewszystko oddany, rad uciekał od świetnej ale powierzchownej, a często drażniącej go zazdrośnymi docinkami rozmowy z markizą de Montespan, na spokojną, poważną, dla jego wysoce kulturalnego umysłu odpowiednią pogawędkę z nauczycielką swoich dzieci. Ta zaś w niedługim czasie i jego samego pod swój cichy wpływ zagarnęła, a gdy król, po krótkim kaprysie dla panny Fontanges, ostatecznie zaniebdał stałą faworytę, zdołała skłonić go do serdeczniejszego zbliżenia z królową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Kunkłowa.

OGIEN.

NOWELLA.



I.

Kochana Maniu! Taka jestem szczęśliwa! Zdarzyło mi się coś niezwykłego...

Otóż dwa dni temu, w trzecie święto Wielkiejnocy, byłam na pierwszym w życiu porządnym balu u Władzi Żylińskiej. Byli prawie sami dorośli panowie i tylko trzech uczniów; nie wiem doprawdy po co ich zaprosili — Władzia chciała widocznie mnie, jako najmłodszej zrobić tem specjalną przyjemność. Ale, powiedz sama, co mi teraz po uczniach? Już od pół roku skończyłam gimnazjum, mam lat osiemnaście i dwa miesiące, noszę długą suknię, a warkocz upinam w kukielkę; mam kilka lekcji i korepetycji — zarabiam coś około trzydziestu rubli na miesiąc i Babci płacę za mieszkanie i życie.

Wobec tego, że już zajmuję pewne stanowisko w świecie i już mogłabym wyjść za mąż, gdybym miała konkurenta, nie dziwne go, że wołałam zadawać się z dorosłymi a uczniakom od czasu do czasu z litości robiłam oczko. Pierwszy to raz tańczyłam z prawdziwymi mężczyznami, co się gołą, mają duże wąsy, łysiny i pachną potrochu spirytusem, tytuniem i perfumami — wszyscy mieli fraki i białe krawaty.

Ale to jeszcze nic! wyobraź sobie co za szczególny traf... Ledwie weszłam na salę — osłupiałam... spostrzegłszy naraz tego ślicznego bruneta, o którym ci pisałam, że go czasami spotykam na ulicy.

Jest to kuzyn Władzi, mieszka na wsi i dzierżawi folwark od swego ojca. Nie bardzo mnie to ucieszyło, bo wiesz, że my panny z miasta nie przepadamy zbyt za obywatelami, ponieważ nie pokonczyli gimnazjum, ani uniwersytetu, i strasznie są zarozumiali i lubią się rozbijać, no, ale ten mój, powiadam ci — to wyjątek. Najprzód skończył Puławę, co jeszcze więcej znaczy, niż uniwersytet, napisał rozprawę i dostał złoty medal, więc musi być wyższym człowiekiem.

Z początku nie przedstawiał się nikomu i siedział smutny i melancholijny — jak Juliusz Słowacki. Przyjrzałam mu się jeszcze lepiej. Twarz jego matowej białości, oczy czarne, błyszczące, białka takie niebiesciutkie, aż coś dziwnego, czarne wąsiki w samą miarę, a usta... ach!

Nie pocałowałam jeszcze żadnego mężczyzny, ale zdaje mi się, że jego całować byłoby prawdziwą ucztą Heliogabala! Żałuję tylko, że niema choć małej łysinki — wyglądałoby to daleko dystyngowaniej, tembardziej, że wszyscy prawdziwi panowie mają takowe...

Spoglądałam na niego często i „oczy nasze spotykały się nieraz,“ jak to piszą w powieściach, ale jakoś nie zbliżał się do mnie wcale. Ja zaś byłam dla wszystkich bardzo uprzejma, dużo się śmiałam, żeby widział, że mam ładne zęby, i starałam się tańczyć powiewnie, jak Sylfida, na samych końcach pal-

ców. Po pierwszym walcu zemdlilo mnie trochę i zbladłam bardzo, zaraz też wyszczy-pałam sobie policzki i uszy, żeby ładnie wyglądać. Przetańczyliśmy już kontredansa, wciąż się nie ruszał, tylko widziałam, że zaczyna pożerać mnie wzrokiem, jak ludożerca po trzydniowym poście. Dopiero podczas polki przedstawił mi go wuj Władzi, pan Anastazy; zaraz zaczęliśmy tańczyć w lewo, a potem usiadł przy mnie i rozmawialiśmy trochę.

Okropnie byłam zła na uczniaków, bo co chwila któryś z nich przybiegał prosić do tańca, chwytal mnie wpół, wymiotł mną wszystkie kąty i rzucał bez tchu na krzeselko. Ledwie się wysapałam, znów ta sama historia... Ach! skarcanie Pańskie z temi smarkaczami a tak nam się dobrze rozmawiało z panem Czesławem.

Przy kolacyi siedział obok mnie. Zdawało mi się, że znam go już chyba ze sto lat, albo może i więcej. Gdy mu powiedziałam, że nie mam rodziców, tylko babcię, żałował mię bardzo. Biedak, dwa lata temu także stracił matkę i dotąd nie może tego zapomnieć, tak mu pusto w życiu.

— Gdyby żyła matka moja — rzekł z ogromnym smutkiem, — jestem pewien, że byłbym o wiele, wiele lepszym.

Mówił, że bardzo lubi kobiece towarzystwo, ale tylko takich kobiet, które mają dobre serce, a tych jest nie wiele.

— Pani pewno musi być bardzo dobrą i łagodną? — spytał. — Szczęśliwy będzie ten, którego żoną pani zostanie!

— O! ja chociaż jestem biedną! — zawołałam, — ale nigdy nie wyjdę za mąż za człowieka, którego bym nie kochała, żeby nawet był bogaty, jak król, choćby mi obiecywał, że będę sypiała na aksamitnych prześcieradłach, a kurz ścierała jedwabnymi ściereczkami! Gdybym się jednak zakochała nieszczęśliwie, bez wzajemności — to zostanę starą panną i nigdy, nigdy za mąż nie wyjdę. A jeśli się kiedy zakocham, to chociaż staruszką będę, siwe włosy będę miała, zawsze go będę kochała i już!...

Sama nie wiem, jak się to stało, że tak szczerze zwierzyłam mu się ze swych myśli i zapatrywałam.

On znów powiedział, że matka jego mówiła, iż kochać — to ogromne szczęście, ale nie każdy jest godny miłości, gdyż to jest dar niebios, który tylko wybranym się dostaje. Miłość tylko do czystych serc spływa i w nich zamieszkuje!

Jeszcze nigdy w życiu nie prowadziłam tak interesującej i przyjemnej rozmowy — tak, moja droga! przekonałam się, że to jest wyższy człowiek, taki właśnie, o jakim zawsze marzyłam.

Po kolacyi ciągle mi asystował, tańczył ze mną mazura i kontredansa i gwarzyliśmy od serca. Nawet zapomniałam go kokietować, a o innych kawalerach wcale już nie pamiętałam. Nieprzyjemne było tylko to, że wuj Władzi, pan Anastazy, upił się strasznie i ciągle przychodził nam przeszkadzać. Trzeszczał nam wciąż nad uszami: „He? Czesiu? he? jakżeż tam? wprowadziłem cię w świat? otworzyły się przed tobą wrota życia? he?“

Powtarzał ciągle w kółko o tych wrotach życia; inni panowie śmieli się z tego ogro-

mnie (pewno to coś nieprzyzwoitego), a ja widziałam, że panu Czesławowi było bardzo nieprzyjemnie.

Później mówiła mi Władzia, że ten stary hulaka wujaszek zaciągnął pana Czesława do restauracji, gdzie pili jak smoki, a nie mogąc po pijanemu trafić do domu, bładzili po mieście i wrócili dopiero rano. Nie cierpię tego wuja! po cóż robić pijaka z takiego młodego i przyzwoitego chłopca?

Pod koniec, w oberku, zepsuł mi się medalionik. On schował go do kieszonki od kamizelki, mówiąc, że go naprawi i przyniesie do babci, jeżeli ja na to pozwolę. Podziękowałam mu i powiedziałam: „Proszę i owszem.“ A serce biło mi ogromnie mocno i byłam strasznie wzruszoną. Nie wiem, co na to wszystko powie babcia, bo u nas jeszcze żaden prawdziwy mężczyzna nie był nigdy. Tymczasem kończę ten list, a jak się co nowego zdarzy, nie omieszkam ci donieść. Czy aby przyjdzie?

Całuję Cię po tysiąc razy, Twoja do grobu

Irenka L.

PS. Po przeczytaniu spał!

(Ciąg dalszy nastąpi).



MAROKKO.



Oczy całego świata cywilizowanego znowu są dziś zwrócone na Marokko, z kąd dochodzą groźne dla pokoju europejskiego wieści.

Nie mówiąc już o tem, że przed niedawnym czasem zatarg, z powodu kwestyi marokańskiej pomiędzy Niemcami a Francją powstały, o mało co nie doprowadził do zbrojnego rozwiązania sprawy, nie wykluczając możliwości tego, że nie inaczej zakończy się konferencya pokojowa, mająca zająć się roztrząsaniem praw i pretensji do Marokka, które stały się przyczyną rywalizacji mocarstw europejskich — ale sam wewnętrzny stan tego państwa budzi najżywsze obawy. Śmiało powiedzieć można, że dni panowania dzisiejszego sultana Abdula-Azisa, są już policzone. Pretendent Bu-Hamara, za którym Kabyle jawnie się już oświadczyli, gromadzi coraz większe siły; w okolicach Fezu i Tangeru przychodzi do krwawych starć pomiędzy ludnością; rząd, nie mogąc złemu zarządzić, rozprzega się coraz bardziej i lada dzień anarchia kraj cały ogarnie.

To też uwaga ludów z natężeniem śledzi wypadki, rozgrywane się w północno-zachodnim zakątku Afryki, zwłaszcza odkąd biały anioł pokoju począł roztaczać swoje skrzydła na Dalekim Wschodzie i to właśnie, jak powiadają, pod wrażeniem niepokojących wieści z Marokka o gotujących się tam wypadkach, które, o ile równowaga Europy nie ma być po raz wtóry wywróconą, muszą ją zastać całą w zbrojnym pogotowiu.

O Marokku przed niewiele jeszcze laty mało co wiadzano. Dopiero teraz, kiedy kraj ten wystąpił na widownię spraw, cały świat zajmujących, tu i ówdzie poczęły się o nim pojawiać wiadomości. Niedawno wygłosił o Marokku odczyt w berlińskim „Stowarzyszeniu geograficznem“ professor Teobald Fischer i niemal jednocześnie ukazała się praca, temuż przedmiotowi poświęcona, opracowana przez Ludwika Pierscha, który należąc do składu niemieckiego poselstwa, wyprawionego do Ma-

rokka pod przewodnictwem d-ra Teodora Webera, przepędził trzy tygodnie w stolicy sułtanatu.

Korzystając z obu tych prac, postaramy się zapoznać z niemi czytelniczki nasze w przeświadczeniu, że chętnie uwagę swą poświęcą temu krajowi, którego lud i władcy do dnia dzisiejszego umieli przedziwnie odgraniczyć się od chrześcijańskiej europejskiej cywilizacji, wraz ze wszystkimi jej złem i dobrami następstwami.

Przyczyną tego była—jak powiada Fischer—rywalizacja między sobą mocarstw europejskich, zacofanie kulturalne kraju, oraz nienawiść do cudzoziemców. Nienawiść ta wywodzi się jeszcze z czasów walk pomiędzy Maurami a Hiszpanami. Maurowie, wygnani z Hiszpanii, przechowali w sobie namiętną nienawiść do chrześcijan, którą podsyciły jeszcze w wysokim stopniu klęski, poniesione w wojnach z Francją w r. 1844—1847-ym i z Hiszpanią w r. 1859—1860-ym. Nienawiść ta, dziś przytłumiona, nie przejawia się już tak jaskrawo, nie przestaje jednak budzić niechęci ku wszystkiemu temu, co z Zachodu przychodzi.

Marokko nie jest właściwie państwem, lecz luźnym związkiem dzielnic, uznających zwierzchnictwo sułtana, który rządzi i panuje właściwie tylko na przestrzeni 180,000 kilometrów kwadratowych; góry są zamieszkałe przez niepodległych Berberów, którzy oświadczyli się w przeważnej części za Bu-Hamara.

Marokko jest krajem mającym wszelkie warunki rozwoju; rolnictwo, hodowla bydła, uprawa bawełny, trzciny cukrowej, dobywanie kruszców—wszystko to mogłoby się tu pięknie rozwinąć. Atoli staje temu na przeszkodzie pierwotny, barbarzyński system rządowy, oraz brak wszelkich urządzeń kulturalnych.

W sprawach handlowych tego kraju największy udział przypada Francji oraz Niemcom; niemiecki kapitał umieszczony w przedsiębiorstwach marokańskich, daje się dziś obliczyć na dziesięć milionów franków, francuzki zaś na sześć i pół miliona franków.

Wiemy, że nastąpiło już wreszcie urzędowe porozumienie się Francji z Niemcami w kwestyi marokańskiej. Francja cofnęła zarzuty swe, wymierzone przeciw konferencji międzynarodowej, przyczem Niemcy wyraziły zgodę na zaprowadzenie niektórych reform, przez Francję proponowanych. Nie wiadomo jednak, czy zamierzona konferencya da się pokojowo przeprowadzić i czy ów kraj nie stanie się jabłkiem niezgody pomiędzy państwami, rywalizującymi o pierwszeństwo w północno-zachodnim zakątku Afryki.

Marokko jest w obecnym czasie prawie jedynym, przez lud mahometański zamieszkałym krajem, w którym, wolne od wszelkich obcych zachodnich wpływów przechowały się w całej pierwotnej swej czystości starożytne wschodnie obyczaje. Pokrywa je tajemnicza zasłona, co właśnie stanowi dla fantazyi Europejczyka urok tego kraju. Niemal na całej zamieszkałej ziemi, o ile gdzie naród nie pozostaje jeszcze w stanie zupełnego barbarzyństwa, wszędzie już rozgospodarowała się europejska kultura, wszędzie Europejczyk spotyka znane sobie, zbadane przez europejskich badaczy obyczaje. Tu zaś mamy do czynienia z wielkim państwem, z piękną żyzną ziemią, kędy niegdyś rozkwitała oryginalna, wysoka kultura, której ślady dziś jeszcze znajdujemy niemal we wszystkich miastach—ale państwo to z niezwykłym uporem i surowością broni wstępu w granice swoje wszystkiemu, co technie zachodem i cudzoziemczyzną, czyniąc najwyżej ustępstwo w niewielu portowych miastach. Wnętrze Marokka pozostało zamknięte nie tylko dla turystów, badaczy naukowych, szukających przygód awanturników, ale i dla goniących za zyskiem

kupców, inżynierów, fotografów, artystów poszukujących motywów i modeli, misjonarzy i t. p. pionierów cywilizacji. Komu nie udało się przeniknąć w głąb kraju, jak to miało miejsce z Gerhardem Rohlfsem, który zresztą nie śmiało przebrał się za prawowierne pielgrzyma i umiał nawet pozyskać względy, oraz opiekę tak potężnej i wpływowej osobistości, jak święty szeryf z Uedsanu—temu nie pozostawało nic innego, jak starać się o pozwolenie przyłączenia się do poselstwa którego z mocarstw europejskich—do poselstwa, które po każdej zmianie tronu uroczyste udawało się do Fezu, dla złożenia sułtanowi, prawdziwemu następcy Proroka, uroczystych życzeń, wraz z upominkami odnośnych suzerenów lub rządów. Ów dotychczasowy obyczaj datuje się jeszcze z dawnego, smutnego, a dla europejskich państw upokarzającego zobowiązania, mocą którego państwo afrykańskie zbierało roczną daninę ze Śródziemnego morza, obiecując za to chronić okręty handlowe opłacających się państw przed okrutną plagą piraterii, grasującej na morzu Śródziemnym, a gnieźdzącej się na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki. W tym celu poczynając od roku 1630-go, różne państwa pozawierały traktaty z Marokkiem.

Francja zobowiązała się wtedy do składania co rok w Fezie daniny, w formie podarunku wartości stu tysięcy talarów. To, co poselała Anglia, nosiło od początku raczej charakter upominku, składanego przez potężnego opiekuna, niż daniny słabego protegowanego. Szwecya płaciła aż do wstąpienia na tron Bernadotte'a, a Dania aż do roku 1840-go—po dwadzieścia tysięcy talarów rocznie. Austria do roku 1765-go posyłała dziesięć tysięcy cekinów rocznie, ale od tego czasu nie składa ani upominków, ani pieniędzy. Hiszpania, poczynając od roku 1767-go asygnowała tysiąc talarów rocznej dani i po dwaście tysięcy przy każdej zmianie konsula; taki stan rzeczy trwał do roku 1860-go, kiedy po zwycięskiej wojnie, zmusiła sułtanat marokański do wypłacenia jednorazowego znacznego odszkodowania, oraz do ustąpienia jej części dochodów celnych, ku czemu urzędy celne swymi obsadziła urzędnikami. Holandya od roku 1685-go do 1815-go płaciła piętnaście tysięcy talarów rocznej daniny, poczem zapowiedziała, że dalej płacić nie myśli.

Nawet Ameryka Północna zobowiązała się w roku 1795-ym do składania rocznego trybutu w formie podarunku, wartości piętnastu tysięcy talarów i wysłała go aż do roku 1845-go. Królestwo Sardyńskie uiszczało dwadzieścia pięć tysięcy franków rocznie przymusowej daniny, którego to zobowiązania nie chciało przyjąć na siebie odrodzone królestwo włoskie.

Niemcy w czasach rządów świętego rzymskiego cesarstwa, a następnie i związku niemieckiego nie utrzymywały bezpośrednich stosunków z Marokkiem. Hamburg oraz miasta hanzeatyckie załatwiała z afrykańskim państwem sprawy swe za pośrednictwem posłów angielskich, interesa Prus reprezentował w Tangerze szwedzki konsul generalny. Dopiero w roku 1873-cim, kiedy Niemcy przekształciły się z geograficznego pojęcia w potężne, jednolite państwo, ministerium spraw zewnętrznych tego państwa uznało za stosowne wysłać do Tangeru specjalnego swego przedstawiciela, w osobie konsula Jülicha, którego w roku 1875-ym zastąpił dr. Teodor Weber, dotychczasowy Syryjski konsul generalny, w Beirucie zamieszkały. Po jego ustąpieniu stanowisko niemieckiego ministra-rezydenta w Tangerze objął hrabia Tattenbach.

Podobnie jak Weber, który w drugim roku swego urzędowania doręczył w Fezie sułtanowi podarunki cesarza Wilhelma I-go, tak samo i nowy minister-rezydent stanął na czele umyślnego poselstwa, wyprawionego do owej stolicy państwa, będącej zarazem rezydencją

Jego sułtańskiej mości, w celu złożenia zapewnień przyjaźni oraz sympatii ze strony swego władcy tudzież doręczenia odpowiednich podarunków. Do szczupłej liczby tych, którzy się chlubić mają, że na własne oczy oglądali stołeczne miasto Fez, oraz parę innych miast położonych wewnątrz państwa i czas jakiś w nich przepędzali, należą oprócz Rohflsa i paru jeszcze śmiałych kupców, owi z niemieckich oficerów, urzędników konsulatów, autorów, oraz artystów, którzy towarzyszyli jednemu z owych poselstw.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ogród, jako dzieło sztuki.



Ogrodu nie stanowi samo zasadzenie drzew i zasianie kwiatów: wymaga on jeszcze ryśunku alei, rozmieszczenia trawników, odmiany gatunków; jest to sztuka, która na równi z innemi, podlega ciągłym przemianom. Czyż może być bardziej uderzająca różnica, jak między poważnym rodzajem, ukochanym przez wiek XVII-ty, a tym tysiącem kaprysów, w których się odbija fantazyja XVIII-go wieku?

Urok dzisiejszych ogrodów, będących najmniejszym dziełem sztuki od dawniejszych, polega na tem, co jest w naturze najwykwintniejszego: zieloności i kwiatach. Od początku świata ludzie kochali drzewa, kwiaty, zapachy, cienie i światło. Zawsze doznawali rozkoszy na widok cudów natury, lecz kochali ją na najrozmaitszy sposób. Każdy wiek, każdy naród miał swój odrębny ideał piękności krajobrazu, jak miał ideał kobiety i życia. Historię tego ideału można śledzić z wieku na wiek, śledząc historię sztuki ogrodów. Sztuka ta ukazuje się już w całej pełni w epoce Odrodzenia, która jest dla wszelkich form sztuki chwilą wspaniałej dojrzałości. Odnajdujemy ją we Włoszech, gdzie malarze, przedziwni dekoratorowie, pojmują ogród, jako dekoracyę natury, otaczającą siedzibę mieszkalną; ich ogród podzielony na regularne zagony, przedstawia na płaszczyźnie odbicie domu, jakby plan z mozaiki, której barwy zastępują kwiaty. Pochyłości stanowią tarasy. W głębi dolina staje się cyrkiem, hipodromem lub amfiteatrem. Od dołu ogrodu ku górze pną się schody, ujęte w symetryczną formę łuków lub linii prostych i łączą z sobą tarasy. Drzewo wchodzi w najmniejszą rachubę w tych ogrodach; Włoch nie potrafi wyciągnąć korzyści z masy zieloności; co prawda, to i flora miejscowa źle się ku temu nadaje: drzewo bywa tam zazwyczaj czarne i nie miewa ani szarości melancholijnej jesieni, ani surowej nagości zimowej. W zamian, w ogrodzie włoskim znajduje się mnóstwo marmurów. Ta kolumnada bożków wsuniętych w swe nysze, jak jakieś ciemne duchy, na poły zagrzebane w kamienną powłokę; tam znów tysiące bóstw, wodotrysków, kwiatów, Amorów i Erosów. Boginie, bohaterowie, Nimfy, Pory roku, Godziny, ze swemi łukami, pochodniami, urnami, uzbrojone we wszystkie emblematy swej władzy, bogactwa i rozkoszy. Nawet i wazy, wznoszące się na ich piedestałach, ze swemi uszami, wyrzeźbionymi w kształcie głów baranich nasuwają umysłowi pojęcie o obfitości i szczęśliwym dobrobycie.

Ogród włoski był obmyślony ze zbyt ciastym planem; należało plan ten rozszerzyć, nadać mu charakter wspanialszy. Dzieła tego dokonał jeden z tych ludzi, których to napotykać czasami książęta i którzy zdają się być stworzonymi na to, by wykonywali ich zamiary i nadawali kształty ich ideałom. W ostateczności możnaby sobie wyobrazić

panowanie Ludwika XIV-go bez teatru Mo-
liera, lub bez bajek La Fontain'a, lecz nie
można go sobie wyobrazić bez Wersalu. A czem-
że byłby Wersal bez nieporównanego ogro-
du, który jest zakończeniem jego perspektywy?

Twórca Wersalu, Le Nôtre, jest niezaprze-
czenie jednym z artystów genialnych XVII-go
wieku, obok tego był człowiekiem pełnym
prostoty. Gdy Ludwik XIV-ty chciał mu
nadać herb, odezwał się: „Posiadam go już:
trzy ślimaki, a nad nimi główka kapusty.
A i o mojej łopacie nie należy zapominać;
wszakże jej to zawdzięczam dobroć, jaką
mnie otacza i zaszczyca Wasza Królewska
Mość.“ Innym razem, jadąc w karecie obok
króla wraz ze sławnym budowniczym Man-
sartem, rzekł: „Trzeba przyznać, że Wasza
Królewska Mość dobrze się obchodzi ze swoim
mularzem i ze swoim ogrodnikiem.“

Le Nôtre był prawdziwie genialny, jako
twórca krajobrazów. Tworzył je takimi, jak-
kie się mają przedstawiać oczom nie tylko
dziś, ale i za lat trzydziści lub czterdziści.
Nawet i drzewa stały się w jego rękach ma-
teryą do nowej architektury: rozmieszcza
je w wysokie mury, w długie galerie, w skle-
pienia, w kolumnady. Jednym słowem, na-
daje ogrodowi charakter pomnikowy: są to
olbrzymie pałace z zieleni, stojące w harmo-
nii z pałacami z kamienia i marmuru — i sta-
nowiące ich dopełnienie.

Wszystko tam było obmyślane nietylko
dla przechadzki poważnej i uroczystej, lecz
i dla zebrań licznych i świetnych, dla zabaw,
urządzanych z królewską okazałością. Wszyst-
ko tam było odpowiednie do ideału wielkiego
panowania. I dziś jeszcze, — gdy się przy-
glądamy w Wersalu lub w Vaux sławnym
i świetnym wzorom, niepodobna nam nie
podziwiać imponującego ich charakteru.

Jednak reakcja musiała nastąpić wkrótce:
od roku 1750-go staje się ona już faktem.
Ogród Le Nôtre'a był dziełem społeczeństwa,
które nadewszystko miłowało ład. W miarę,
jak się ono zaczyna rozpraszać a jednostka
emancypować, zaczyna też ciężać dyscyplina
i nużyć geometrya, narzucona nawet ogro-
dom. Zaczynają przekładać naturę nie tylko
w jej wielkich prawach, lecz i w jej dziwa-
ctwach, jej kaprysach i niespodziankach. Ogro-
dy przedstawiają obraz lekkiego nieładu umy-
słów.

W ogrodzie tak nazwanym „angielskim“,
niema już ani jednej linii prostej; same za-
krzywienia i zakręty. Strumienie zwolnione
ze swych kamiennych kanałów. Basenom na-
dają nieregularne kształty, by czasem nie
zdradziły ręki mularza; tworzą przepaści, oto-
czone poręczami, które mają wywoływać il-
luzyę zawrotu głowy; mostki sielskie łączą
brzegi; wszędzie schroniska dzikie, trawniki,
sądzawki, na których rozmnażają się pawie
i kaczki i gęsi, podczas, gdy gołębie nieśmiało
fruwają gruchać na dachach; doliny, skały,
jeśli można. Zebrać na małej przestrzeni
wszystkie piękności natury — oto jest cel i plan
ogrodnika. Kinte, twórca nowego rodzaju,
sadzil w Kensingtonie drzewa obumarłe, po-
nieważ znajdują się takie w naturze!

Puściwszy się raz na tę drogę, nie zatrzy-
mują się już. Wymyślają rodzaj straszny,
melancholijny. Tutaj przedstawiają pustynię,
kraj zniszczony przez trzęsienie ziemi lub przez
potop. Tam znów Dolmeny Druidów, ruiny
poszarpane, a w okolo nich drzewa wyrwane
z korzeniami wznoszą ku niebu „swoje nagie ko-
nary, jakby ręce wyschnięte.“ Hrabia de
Laborde wydaje 9 milionów, by odwrócić bieg
rzeki Juine w swoim ogrodzie w Méréville.
W Werlitz, u księcia d'Anhalt, podziwiano
nawet sztuczny wulkan!

Lecz w ogrodzie angielskim odbija się jesz-
cze i zamięłowanie człowieka z XVIII wieku:
zamięłowanie w sentymentalizmie i filozofii.
Spotkać w nim można ołtarze naśladowane
„z grupami aktorów pantomin, którzy niosą

podarki i sprawiają ofiary na sposób staro-
żytny.“ Pomnaża się liczba fabryk, wyrabia-
jących świątynie Filozofii, jak w Ermenon-
ville, lub Miłości, jak w Trianon.

Często tworzą ruiny, których poezję sławił
malarz Hubert Robert i pisarz Volney. Bu-
dowano zupełnie nowe ruiny w melancholij-
nych ustroniach.

Lecz oto najdziwaczniejszy wybryk tej dzi-
wacznej mody. Pani d'Epina, przyjaciółka
J. J. Rousseau, kazała zbudować w swoim
parku w Montmorency pustelnię, by w niej
pomieścić „swojego niedźwiedzia,“ jak nazy-
wała filozofa. Filozof umiera, grzebią go
w ogrodzie. Natychmiast zapanowała mania
grobowców, każdy chciał go posiadać. Pan
de Girardin miał kapitana Cook'a; mniej
szczęśliwi poprzestawali na grobowcach pie-
sków lub kotków, lub nawet na takich, na
których wznosiła się pusta urna lub kolumna
złamana: wdzięczne i przyjemne przedmioty
do posiadania w swoim ogrodzie!

W rzeczywistości trudno było o coś bar-
dziej sztucznego, jak *taka* natura; — kochano nie
naturę, lecz operę i to operę komiczną! Ba-
wiono się w naturę, jak dziewczątka bawi się
w dorosłą damę.

Krótko mówiąc, wiek XVIII poprzestał na
przemianie ogrodu kwadratowego na ogród
okrągły lub nawet nie symetrycznie pokrzy-
wiony. Pod pretekstem, że natura nie znosi
linii prostych, rzucono się na wszystko powy-
kręcane. „Niema nic łatwiejszego, jak urzą-
dzić ogród angielski“ — mówił ktoś dowcipny, —
„należy tylko spoić ogrodnika i iść za jego
śladowi.“

Rzecz ciekawa! Dziś parków angielskich
najmniej można spotkać właśnie w Anglii.
Ten tradycyjny naród nie śmiał dotknąć się
ogrodów o stylu klasycznym, stworzonym
przez swych przodków.

Poszanowanie drzew jest jedną z form reli-
gii przeszłości. W Alton Towers, u hrabiego
Talbot'a zauważyć można aleję cisową w kształ-
cie arkad; w Henburg, u majora Sampsona
Way, znajduje się trawnik otoczony cisami,
którym nadano kształt grzybów; w Cleerc-
Prior, u pani Holtum jest aleja cisowa, któ-
rą nazywają drogą „Dwunastu Apostołów;“
wszelako najpiękniejszym może z tych dzie-
dzicznych parków jest własność księcia De-
vonshire: miejscowość tak uroczą, że marszałek
Tallard, wzięty do niewoli przez Marlbo-
rough'a mówił do księcia, który chciał go
mieć u siebie w gościnie: „Monseigneur, gdy
będę liczył dni mojej niewoli, wykreślę z nich
te, które tu spędziłem.“

Dzisiaj, jeżeli nie nadają już ogrodowi ce-
chy pomnikowej, to natomiast uwolnili je
z niepotrzebnych akcesoryów i cacek roman-
tycznych. Zadawalniają się badaniem cha-
akteru pejzażu i wyciągają możliwą korzyść
ze sprzyjających warunków naturalnych. Lecz
rysem najbardziej uderzającym w naszych
ogrodach, jest ilość i piękność kwiatów w nich
wytwarzanych. Prawie się wierzyć nie chce,
że tyle czasu upłynęło, zanim spostrzeżono,
iż one to są prawdziwą ozdobą ogrodów; tru-
dno uwierzyć, że pojęcie tak naturalne, przy-
szło tak późno!

Kwiaty stały się upiększeniem ogrodów.
Tworzą z nich na gazonach kosze i grupy.
Odrzucono dawne rysunki cyfr, figur, znaków,
lecz bukiety naturalne składają się na praw-
dziwe obrazy, które mają wdzięk i blask obra-
zów wymalowanych przez Diaz'a lub Madelei-
ne Lemaire'a, a posiadają nad niemi wyż-
szość — dzięki swoim zapachom.

Można sobie wyobrazić jaką jest kultura,
utrzymanie kwiatów, w takim parku, jak Rot-
szylda w Ferrières, który liczy sześćset hekta-
rów gruntu. W Champs u p. Cahan d'An-
vers, zatrudnionych jest stale 50 ogrodników
płatnych po 45 centymów za godzinę pracy.

Niektórzy amatorowie otaczają staraniami
tylko jakiś jeden wybrany kwiat. Są mania-

cy tulipanów, fanatycy chryzantemów, wiel-
biciele orchidei. Pan Gravereaux ma najkla-
syczniejszy kult dla róży. Urządził sobie,
w departamencie Sekwany ogród zapelniony
jedynie ulubionym swoim kwiatem. Jego
kwietnik różany, narysowany tak niezwykle
przez p. André, jest jedynym w świecie. Sa-
mych tylko róż dzikich, posiada zbiór z 850
rodzajów; najznaczniejszy po jego zbiorze,
monachijski, liczy ich tylko 300. Ogród róż
w kulturze ma przeszło 6,500 odmian. Licz-
ba ogólna krzaków różanych przewyższa
15,000. W porze kwitnienia, w Czerwcu, ogród
ten ze swoją aleją trójkątną, której bok każ-
dy ma 60 metrów długości, ze sklepieniem
z róż, oplecionem różami, z altanami różane-
mi — jest prawdziwie czarodziejski.

Lecz kultura bogini róży jest bardzo ko-
sztowna. Cztery sztamy świeżo zakupione
w Niemczech za cenę 2,800 franków (700 fr.
sztuka) to dowód, że niema przesady bynaj-
mniej, oceniając 40,000 fr. rocznie na utrzy-
manie takiego ogrodu.

Możnaby bez końca wyliczać wszystkie fan-
tazy, jakie wprowadził do sztuki ogrodniczej
kaprys niektórych amatorów. Rotszyld po-
siada, w Boulogne-sur-Seine, sławny ogród
Japoński. Najdoskonalszy w tym rodzaju jest
ogród p. Hugona Kraffa w Jony-en-Josas,
który przedstawia świat w zmniejszeniu, Ja-
ponię w miniaturze: są tam stawy wielkości
lustra, skały straszne, któreby dziecko prze-
skoczyło, lasy stuletnie, których olbrzymy nie
mają trzech stóp wysokości. Para prawdzi-
wych Japończyków przybyła do tego klej-
noku japońskiego i zamieszkuje dom drewnia-
ny, do którego wszystkie części składowe zo-
stały sprowadzone z Japonii. Budowa jego
jest bez zarzutu i posiada ton pudła skrzy-
pcowego.

To są kosztowne twory, — ale na szczęście
można mieć kwiaty za przystępniejszą cenę.
Jeżeli stanowią namiętność niektórych osób,
są uprzyjemnieniem dla wszystkich. Rosnąć
będą w każdym ogrodzie, gdzie się znajdzie
kobieta, która je ukocha, dziewczę, które cie-
sząc się ich wonią, przystroić się niemi za-
pragnie.

Można żałować wielkiej sztuki dawnych
ogrodów, lecz będzie to zaszczytem dla na-
szej epoki, że lepiej zrozumiała naturę, że na-
tchnęła zamięłowaniem do niej, że uprzyści-
piała tyle rozkoszy.

Fiołki, storczyki, bzie białe, róże cudne,
kwiaty biednych i kwiaty bogatych, kwiaty
radości i boleści, kwiaty sławy i pokory, dzie-
ki wam wszystkim! — przynosicie nam pro-
mień i uśmiech. Jesteście pociechą i nadzie-
ją, jesteście tem, co umiera, by odżyć: wio-
sna; jesteście tem, co nie umiera nigdy — poe-
zya.

Tłóm. M. K.



Kronika działalności kobiecej.



— Paryż. W czasopiśmie „Conseil des
femmes,“ poświęconem sprawom kobiecym,
a wychodzącem w Paryżu, znajdujemy spra-
wozdawczy przegląd wielkich magazynów pa-
ryskich, które pracownikom swoim byt zape-
wniają w starości. Ankieta, z którą pismo
wyżej wymienione wystąpiło, odnosiła się do
znanych magazynów: Louvre, Bon Marché,
Printemps i Samaritaine.

Pytania, wystosowane przez autorkę arty-
kułu odnosiły się tylko do kwestyi zabezpie-
czenia bytu pracownic, w razie niemożności
dalszej pracy z powodu starości, choroby, ka-
lectwa i t. p. wypadków.

Ciekawą rzeczą jest ustosunkowanie w Lou-
vrze funduszy, przeznaczonych dla przy-

szłości pracownic, względnie do ich lat pracy i pobieranej pensji, przy czem sprawdzono zostało, że pracownicy, dochodzących do lat 65-ciu niema wcale, 60-cioletnie zaś stanowią prawie nieznaną wyjątek. W magazynie Louvre pracownice nabywają prawa do pensji dożywotniej skończywszy lat 50. Gdy pracownica przebędzie w magazynie lat 5, zarząd składa na jej imię 1,000 fr., którą to sumę wraz z przynależnymi procentami pracownica rozporządza w chwili opuszczenia magazynu. Po skończonych 6-ciu latach pracy otrzymuje przy końcu każdego roku 200 fr. gratyfikacji. Po skończonych latach 50-ciu pracownice, względnie do pobieranego wynagrodzenia otrzymują rentę dożywotną (najmniejsza 350 fr.), która, w razie jeśli pracownica poczyniła jakie oszczędności, często bardzo pokazną przedstawia sumkę. Żona jednego z założycieli magazynu, p. Hériot, złożyła milion franków jako fundusz żelazny, od którego procenty wypłacane są pracownikom, zmuszonym z powodu choroby lub kalektwa opuścić zajęcie. Jeden z późniejszych a głównych akcyonaryuszów Louvru, M. Clauhard, ofiarował posiadłość swą i staroświeckie, malowniczo położone zamczysko, „Pavillon Madame,” na schronisko dla pracownic niedołączonych i ich najbliższych rodzin. Zamek, pochodzący z 1780-go roku należał do hrabiny de Provence, otoczony jest rozległymi polami i cieniutym, wspaniałym ogrodem, w którym zbudowano około 30-tu willi dla pomieszczenia większej liczby pracownic Louvru, nie tylko zniedołączniałych i korzystających ze schroniska bezpłatnie, lecz i takich, któreby za nadzwyczaj przystępną cenę pragnęły, bądź same, bądź z rodziną spędzić tam kilka tygodni dla odpoczynku. Prawie wszyscy zajmują się tam hodowlą kur i tak we Francji rozpowszechnioną hodowlą królików.

Właścicielka magazynu, p. Boucicaut, złożyła znaczną sumę, od której procenty stanowią pensje, wypłacane pracownikom po 20-tu latach pracy, pensje te wynoszą w przecięciu od 600 do 1,500 franków rocznie.

Te same lata pracy dla uzyskania prawa do pensji dożywotniej, wymaga równie znany i przez cudzoziemców bardzo uczęszczany magazyn „Printemps.” Pensje-zapomogi wypłacane przez ten magazyn wynoszą 360 tysięcy franków rocznie.

Magazyn „La Samaritaine,” nie wypłaca żadnych pensji pracownikom, usuniętym od zajęć, lecz zapewnia im całkowite utrzymanie w specjalnie na ten cel zbudowanych domach na wsi, w miejscowości „Rueil.” Pomieszczenie tam ma być nader wygodne i praktycznie obmyślane.

— Anglia. W Oxfordzie, w Norham-Hall, otworzony został przez panią i pana Bruck instytut dla studentek-cudzoziemek.

Norham-Hall łączy korzyści życia uniwersyteckiego, z wygodami i ciepłem życia rodzinnego. Opłata za pokój, utrzymanie, naukę włącznie z prelekcjami w Uniwersytecie, wynosi tygodniowo L. 2, 10 s. Przy zajmowaniu wspólnego pokoju opłata jest niższa.

Po za nauką uniwersytecką, w Norham-Hall odbywa się wyższa nauka języka angielskiego. Odczyty (Lectures) obejmują: Schakespearę, Miltona i innych wielkich pisarzy angielskich, rozwój dawniejszej i najnowszej literatury i t. p. W tak zwanych klassach (classes), prowadzona jest nauka stylu, zwłaszcza epistolarnego, składni, wymowy i t. d.

— Bonn. Panna Elwira Fölzer zdała świetnie egzaminy na doktora filozofii, broniąc rozprawę z dziedziny archeologii.

— Turcja. Pani Mary Millis-Patrick w tygodniku „Forum,” wychodzącym w Nowym-Yorku, bardzo gorące wyrazy uznania poświęca kobietom tureckim. Tam, gdzie oświata i postęp, z takim trudem zdobywają sobie drogę, kobiety z niestrudzoną wytrwałością pracują nad podniesieniem swego intelektual-

nego i społecznego poziomu. Spotykamy dziś pośród Tureczek nie tylko wiele wzorowych gospodyń i wychowawczyń, lecz i doskonałych współpracowniczek w interesach handlowych i przemysłowych. Z natury obdarzone silnie rozbudowanym zmysłem handlowym, częstokroć decydujący wpływ mają w poważnych nawet finansowych operacjach. Na polu literatury i nauki pracują również coraz gorliwiej, jako zaś lekarki oddają swemu społeczeństwu nie małe zasługi, zwłaszcza w niesieniu pomocy kobietom i dzieciom. Nie jedna zdobyła znane imię jako poetka i pisarka. Do znakomitości na tem polu należą: Nighiar-Hanum poetka, i Fatima Alihe Nahum, która odziedziczyła talent po swoim ojcu, tureckim historyku, Jevdett baszy. Wogóle w lepiej położonych sferach w Turcyi, otrzymuje dziś kobieta bardzo staranne wychowanie, języki obce, jak: francuzki, niemiecki i angielski uprawiane są tak gruntownie, że nieraz budzi to podziw w Europejczykach innych narodowości lub Amerykankach, przebywających w Turcyi.

Z. S.

Kroniczka.

— W sali obrad Towarzystwa przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie kilkudziesięciu starszych i podstarszych, oraz rzemieślników cechowych w sprawie otwarcia gimnazjum rzemieślniczego. Sprawą powyższą zająć się ma specjalna komisyja, w skład której wchodzi przedstawiciele cechów: rymarskiego, szewskiego, szrotkarskiego, rękawiczniczego.

— W sprawie zakładania ochron wiejskich p. Marya Weryho, zasłużona pracowniczka na polu pedagogicznym, zabrała głos na szpaltach „Kuriera Warsz.,” dając cenne rady i wskazówki w tym przedmiocie. Całość tematu ujęła autorka w poszczególne paragrafy, omawiające: cel ochron, zajęcia, urządzenie ochrony i kwalifikacje na dobrą kierowniczkę. Jako temat żywotny, interesujący osoby zamieszkałe na prowincyi, rady p. Weryho nadają się do powtórzenia na tem miejscu.

Celem ochrony jest przychodzenie z pomocą rodzicom, którzy nie mogą lub nie umieją zająć się swymi dziećmi, kierunek zatem ochrony musi być ściśle wychowawczy. Rodzice zapatrują się na ochronę, jako na instytucję, w której dziecko uczyć się musi, a przekonanie to jest błędem i należałoby przed otwarciem uświadomić ogół o zadaniu ochrony. W lecie ochrona powinna być otwartą od 8-ej z rana do 7-ej wieczorem, gdy matka zajęta jest po za domem, w zimie do 4-ej po południu. W miesiącach Lipcu i Sierpniu starsze dzieci pomagają rodzicom w polu i przy gospodarstwie, zaś w zimie choroby, śniegi i mrozy dziełają uczniów. Z warunkami temi liczyć się zawsze wypada.

Zajęcia w ochronie rozpoczynają się o godzinie 9-ej (przez godzinę dzieci się schodzą; ochraniarka czyni przegląd ich odzieży i czystości, w razie potrzeby myje i czesze), odspiewaniem chóralnem jednej z pieśni nabożnych. Następnie nauczycielka prowadzi pogadankę, czy to religijną, czy też moralną, przyrodniczą i rzeczową. Może być też objaśnienie wierszyka, tłumaczenie obrazków, opowiadanie powiastki. Jako środki pomocnicze służą modele, okazy wypchane i obrazki, nadto dla szerszego rozwinięcia tematu używane są klocki, glina, patyki. Po pogadance następują ćwiczenia fizyczne i marsze, gry gimnastyczne, towarzyskie w połączeniu ze śpiewem. Starsze dzieci powyżej lat pięciu doskonale przyswajają sobie zajęcia ręczne, jak: rysunek, wyklejanie, wycinanie, cerowanie, szycie, roboty na drutach, szydełkiem i t. p. Wykonują też roboty praktyczne, zastosowane do użytku domowego, jak koszyki, torebki z wiórów, maty z sitowia, z rafi: wycieraczki, pudełka, pantofle ze słomy, słomianki, kapelusze, ze sznurków: lejce, paski, torby, worki, z gliny: wazoniki, kubki i spodeczki i t. d. Małym dzieciom wystarczy dać papier, tekturę, welne, patyczki, piasek, gałganki, aby mogły odtworzyć jakiś przedmiot z otoczenia lub wykonać zabawkę, która łatwo się popsuć może w rączkach nieudolnych pracowników.

Każda ochrona powinna mieć wyznaczoną pewną kwotę na koszt potrzebnego materiału. Jeżeli przy ochronie jest ogródek, należy rozbudzać zamięłowanie dzieci do uprawiania grządek, pielęgnowania warzyw, kwiatów i t. p. Wspólne wycieczki, pokazy i zabawy, jak np. szopka, latarnia magiczna, doskonale wpływają na poznanie charakteru, wzajemne zbliżenie i możność oddziaływania na młodociane a nierozbudzone umysły i serca. Jeżeli dzieci pozostają w ochronie czas dłuższy, niezbędnem jest wydawanie posiłku.

Średnio urządzona ochrona winna posiadać dwa pokoje dla dzieci; jeden przeznaczony na zajęcia i roboty, drugi na gry i rozrywki, a także na miejsce snu i wypoczynku dla najmłodszych dzieci. Ławki lub małe krzeselka, stoły niskie a wąskie, zastosowane do wzrostu dzieci, szafa z półkami do przechowywania okazów i robót, tablica ścienna, kosz do śmieci, ławka z dwiema miednicami, wiadro, wycieraczki do nóg, gąbki, szczotki, ściěrki do kurzu, miedniczki, małe łódeczko z sienniczkami i koldrami i t. p., składają się na przeciętne umeblowanie ochrony. Pokój ochraniarki i kuchnia winny być zaopatrzone w najniezbędniejsze sprzęty, z uwzględnieniem higieny i czystości. Pożądaną byłaby podręczna apteczka i biblioteka.

Kierowniczką ochrony oprócz zamięłowania do swego zawodu, posiadać musi takt, wyrozumiałość, cierpliwość, a nade wszystko przygotowanie i wykształcenie fachowe i ogólne. Taką potrafi zastosować się do warunków otoczenia, pozyskać rodziców, zjednać swych pupilów. Jeżeli dzieci jest zbyt wiele, powinna mieć do pomocy starszą dziewczynę, która by pilnowała dzieci i utrzymywała porządek w ochronie. Wynagrodzenie ochraniarki poczyną się od 200 rubli rocznie, przyczem dostaje mieszkanie, życie, opał, światło i usługę. Miesiąc wakacji jest jej przynależny.

Tyle p. Weryho. Dodać od siebie musimy, że los ochraniarki zmuszonej podjąć pracę powyższą nie należy bynajmniej do lekkich i wdzięcznych, ale jako pole pracy ideowej, podjętej z umiłowania sprawy — jest zaszczytnym boowaniem i karczowaniem chwastów pod posiew przyszłości.

— W Mławie otwarto ochronę dla dzieci, urządzoną staraniem Towarzystwa Dobroczynności. Lokal składa się z trzech dużych izb i pokoju dla dozorczyń. Na utrzymanie ochrony przeznaczono 600 rubli rocznie. Kuratorem jej jest d-r August Bieńkiewicz, opiekunkami panie: Zuzanna Morawska, Karolowa Reinhardowa i Marya Michałowska.

— W Lińskowie, w gub. Kaliskiej, dzięki staraniom ks. Blizińskiego, założono kilka warsztatów tkackich. Wyrabiają na nich płócienka na fartuchy i suknie, oraz dreluchy. Pożądanem byłby rozwój i podniesienie wytwórczości krajowej i w innych wsiach i osadach prowincjonalnych.

ODPOWIEDZI.

— Pani Irenie Konopko. — Polecić możemy Czytelnię Naukową, Żórawia № 44, i Bibliotekę Naukową, Nowy-Swiat № 37.

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

P. Marya Grudzińska z Lubaru kop. 50.

Treść numeru:

Psychologia i pedagogika pracy, przez Zofię Seidlerową. — Z wód, przez K. Laskowskiego (Ela). — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Miesieczna schodzisz do mnie nocą... (wiersz), przez Adama Stodora. — Instykt nauczania, podług D. E. Philipsa, opracowała Anna Grudzińska. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Ogień, nowella, przez Maryę Kunklową. — Marokko. — Ogród, jako dzieło sztuki, przez M. K. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia. Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11-ty baśni dramatycznej w 4-ach aktach Einara Arne Chistiansena p. t. „Piotr Plus,” w przekładzie K. Laganowskiego.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 15). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

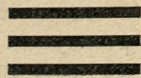
Szkoła Rękodzielnicza Cechowa dla Kobiet K. MACZYŃSKIEJ-METHAL

Mazowiecka 11, obecnie Śto-Krzyzka 31.

Przyjmuje pensyonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe. Zapis od 22 Sierpnia.



Klawiol AP. KOWALSKIEGO,
APTEKARZA, GRANICZNA 10,
USUWA BEZ BÓLU
BRODAWKI, SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODSZWACH I
C. PŁYNU 30 i 50 K. PŁASTRA 35 K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE
STRZEDZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW.



W 6-cio klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim MARJI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno № 28, w Warszawie

Zapis uczennic odbywa się codziennie od 2-4. Egzamininy wstępne od 4-go Września. Rok szkolny 5-go Września.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

GAZETA HANDLOWA.

„GAZETA HANDLOWA“ weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotychczas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta.

W ostatnich czasach jedna sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelnicy, jako pismo, które obok swej specjalności handlowo-przemysłowej, pożytecznej teraz dla każdego, zawiera obfitą treść ogólną.

„Gazeta Handlowa“ obejmować będzie nadal główne działy następujące: artykuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym; uwagi informacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencje z wszystkich ognisk życia; dział literacki i artystyczny; feljetony na temat spraw społecznych; najbogatsza w naszej prasie kronika handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną i polityczną; telegramy własne i Agencji Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości instrukcyjne (licytacje, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); najbogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący na podstawie do kontraktów.

W zakresie informacji handlowych i przemysłowych, czerpanych wyłącznie ze źródeł bezpośrednich, „Gazeta Handlowa“ jest dowodem, nieodzownym w rękach każdego, kto zawiera jakiegokolwiek obroty i kto pragnie się zapoznać z biegiem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych daje pełny obraz ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego, holdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szczerze liberalnym.

Naczelny kierunek redakcyjny „Gazety Handlowej“ spoczywa w rękach St. A. Kempnera.

Gazeta korzysta ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów w kraju i ma bezpośrednie stosunki informacyjne z wszystkimi instytucjami ekonomicznymi i handlowymi.

W działach ogólnych biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda swój adres.

Wydawca: **Piotr Laskauer**. — Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI”

ulica Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajner; Rzeźba—M. Gerson—Dąbrowska i W. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Łempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Łempicka i B. Wiśniewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—M. Gerson—Dąbrowska i L. Łempicka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Programy na żądanie.

KURSY FREBLOWSKIE ze słöydem i rysunkiem

Zakład Jadwigi Chrzęszczewskiej Warszawa Nowy-Świat 21

przyjmuje pensyonarki. Francuzka stale. Po skończeniu udziela świadectw, daje posady, lekcye. Ceny przystępne.

Towarzystwo Akcyjne „Gazety Polskiej”

z kapitałem 250,000 rubli (1000 akcyi po 250 rubli).

W dniu 9 czerwca r. b. uzyskala zatwierdzenie Najwyższe ustawa Towarzystwa Akcyjnego „Gazety Polskiej“ pod nazwą:

TOWARZYSTWO AKCYJNE

zakładów i wydawnictw

„GAZETY POLSKIEJ”

w Warszawie,

z kapitałem 250,000 rubli, rozdzielonym na 1,000 akcyi, każda po 250 rubli.

Założycielem Towarzystwa jest obecny redaktor i wydawca „Gazety Polskiej“, Jan Gadomski.

Według § 1 Ustawy. Towarzystwo, obok innych praw, jakie mu przysługują, ma prawo posiadać i wydawać wszelkiego rodzaju wydawnictwa, a w pierwszym rzędzie te, które są dziś walsnościami Jana Gadomskiego, t. j. „Gazetę Polską“ i „Bibliotekę Dzieł Wyborowych“. Dla nabycia też i prowadzenia tych wydawnictw, łącznie z drukarnią, a względnie dla prowadzenia innych wydawnictw, dla nabycia dla swoich zakładów osobnego domu i t. p. zakłada się to Towarzystwo Akcyjne „Gazety Polskiej“.

Nasze Towarzystwo Akcyjne dla wydawania pisma codziennego jest pierwszym tego rodzaju w Państwie.

Zapisy na akcje Towarzystwa Akcyjnego zakł. i wyd. „GAZETY POLSKIEJ“, przyjmuje założyciel Towarzystwa, Jan Gadomski, w lokalu Redakcyi „GAZETY POLSKIEJ“ w Warszawie przy ul. Wareckiej 14.

Zapisy mogą być nadsyłane pocztą.

Ustawę każdy otrzymać może na żądanie.

Założyciel Towarzystwa Akcyjnego zakładów i wydawnictw „Gazety Polskiej“ w Warszawie

Jan Gadomski.

List otwarty

do p. Plato v. Reussner

Uczę się niemieckiego języka, próbowałem rozmaitych podręczników i nauczycieli, ale rezultaty nauki były marne, prawie żadne. Dopiero z porady nauczyciela, p. Tews, rozpocząłem na nowo naukę przy pomocy Pańskiego „Samouczka“, z którego nauczyłem się po niemiecku, a potem po angielsku nadzwyczaj łatwo i prędko.

Dzięki więc znajomości niemieckiego i angielskiego języka, dostałem tu w Ameryce, bardzo korzystne zajęcie, o jakie się napróżno kuszą moi koledzy, nieznający tych dwóch języków. Wydatek na książki zwrócił mi się z tysiącnym procentem. Zatem uważam „Samouczek“ Pański za najlepszy podręcznik w Europie i Ameryce, który cenę tysiąc razy wyżej, niż złoto i brylanty, bo te może łatwo ukraść złodziej, a „Samouczek“ i wiadomość z niego nabyta jest niewyczerpanym źródłem skarbów, bezpiecznych przed złodziejami i rabusiami.

LEOPOLD KUZWA.

Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Ameryka Póln. Dnia 16-go Lipca 1905 r.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARJI NOWORYTO

Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Osoha młoda pragnie obeznac się w gospodarstwie wiejskiem głównie mlecznem w charakterze pomocnicy.

Oferty: Janów Siedlecki, Sklep Polski.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.



„PILULES ORIENTALES”

niezawodny środek na pojedynienie i pełnienie biustu, wyłącznie w Perfumerji

W. PASZKOWSKIEGO,

Marszałkowska № 109, przy Chmielnej.

Przyjmuje

suknie do szycia, wykonywam prędko i starannie.

Walerja Kowalska

Śliska 32 m. 32.

(Dok. opisów do Nr. 34).

№ 9. Bluzka wyszyta ozdobnymi ściegami dla panienki od 14—16 lat.

Bluzka z ponsowego wełnianego muślinu, w kremowy rzucik, na podszewce, z tyłu zapinana. Karczek bluzki zachodzący aż na rękawy, cały wymarszczony, przybiera ozdobne wyszycie ze ściegów z kremowego jedwabiu tworzących deseń. Przód bluzki zmarszczony i wyrzucany, plecy gładkie, w dole w fałdki zebrane. Rękaw bufiasty z wysokim mankietem, 25 ctm. przybrany kremową plisną i wyszyciem. Kołnierzyk stojący, marszczony, z ponsowej materijki z wyłożeniem z muślinu z kremową wypustką i wyszyciem. Pasek z ponsowej lakierowanej skóry.

Potrzeba: 3 mtr. wełnianego muślinu, 10 ctm. ponsowego i 10 ctm. kremowego jedwabiu.

№ 10. Domowa suknia zreformowanym krojem.

Ciemna, modna pletnia, przerabiana ze sznela, ułożona w fantazyjne figury w zęby zdbi zreformowaną, domową suknię. Złożona z pięciu brytów, 3½ mtr. szeroka. Boki 30 ctm. długie nastębnowane na przedni bryt. Z lewego boku, pod fałdą, suknia zapięta na zatraski. Krótki staniczek, wycięty w zęby, zapięty z lewego boku. Małe wycięcie staniaka wypełnia jedwabna szmizetka z kołnierzykiem, zdobna modnym dziurkowanym haftem. Kołnierzyk w górze otacza zmarszczona koroneczka. Rękawy paltotowe, rozszerzone w górze, zdbi wyszycie z pletni, tworząc rodzaj długiego mankieta.

Potrzeba: 6½ mtr. wełny podw. szerok., 15 mtr. pletni, ¼ mtr. haftu, ½ mtr. koroneczki.



№ 1. Strojna bluzka, przybrana gipiurą. (Krój pierw. str. tabl. fig. 31—34).

№ 11. Jesienny kostium spacerowy.

Kostium z tańczkowego, wełnianego materiału w kratkę. Spódnica złożona z 14 brytów, 7 brytów gładkich, wyciętych w okrągłe zęby, tworzą karczek sukni, 7 zaś brytów złożonych w fałdy, wąskie w górze, rozszerzone ku dołowi, wszyte są pomiędzy gładkie bryty. Bluzkę otwartą wypełnia szmizetka ze stojącym kołnierzykiem, a zdobia ukośne pliski zakończone rodzajem patki, umocowanej małym perłowym guziczkiem. Powyżej i na ramionach podłużne, ciemne, perłowe guziki stanowią przybranie. Otwarcie bluzki zasłania kamizelka z jasnego sukna, z przedłużeniami za stan i okrągło zakończonymi patkami, naszyta szkocką, jedwabną plisą i dwoma perłowymi guzikami. Rękaw modny przybrany u ręki pliskami z materiału i jedwabnem naszyciem. Pasek ze wstążki w kolorach: zielonym i ponsowym.

Potrzeba: 7½ mtr. wełny podw. szerok., ¼ mtr. materij 60 ctm. szer., 15 ctm. sukna, 12 podłużnych 4 duże i 6 małych okrągłych guziczków.

№ 13. Jesienne okrycie z sukna. (Patrz szkic c).

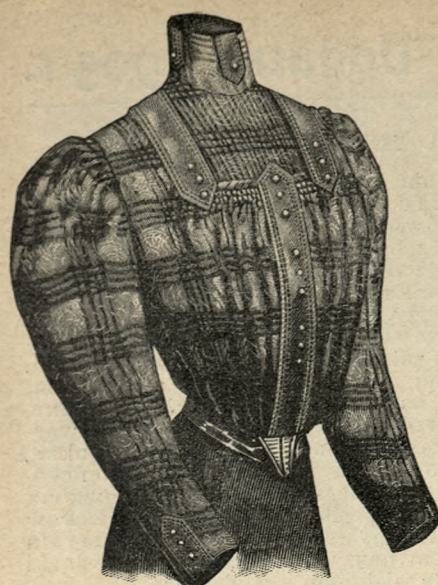
Paltotowe okrycie z czarnego sukna, wykończone na strojnej jedwabnej podszewce, lekko wpada do figury. Przody zapięte na guziki i петельki ze sznurka, przybierają wyłogi, zdbne aksamitną plisą i jedwabną torsadą. Wykładany kołnierz zdbi również aksamit i torsada. Pierwszy i drugi boczek w górze, w kształcie bolera, zastębnowany w zakładki. W stanie podłużne, różnej wysokości zakładki tworzą rodzaj gorsecika. Dół zdbi sześć poprzecznych zakładek. Połączenie boczków z przodami i plecami pokrywają długie stębnowane, sukienne plisy, rozszerzone na końcach w patki. Z przodu, na patkach przyszyte aksamitne guziczki. Plecy z kontrafałdą w dole, w górze w zakładki których środkowa pokrywa szew pleców. Pelerynkowy kołnierz z tyłu i z przodu ścięty



№ 3. Kostium sukienny z białą kamizelką.



№ 2. Kostium z aksamitu w prążki z fałdowaną spódnicą.



№ 4. Bluzka z materiału w kratę, przybrana aksamitnymi patkami.

w ząb, obłożony kilka-krotnie przestębnową plisą. Rękaw mody, sfaldowany w górę, w dół w zakładki, zakończona mankiety, wycięty w patki przytrzymane aksamitnymi guzikami. Stojący kołnierz spięty pod szyją patką z perłowymi guzikami.

Kapelusz filcowy, z tyłu na podniesionym rondku przybrany i podpięty czarnym i białym strusim piórem. Główkę otacza szeroka uplisowana wstążka.

Potrzeba: 4 mtr. sukna podw. szerok., 1/4 mtr. ukosu aksamitnego, 4 mtr. pleśni, 8 perłowych, 6 aksamitnych guzików.

№ 13. Kostium spacerowy. (Patrz szkic b). (Krój odw. str. tabl. Fig. 119—127).

Pelerynka zapinana z przodu, na plecach wpada do figury, za pomocą wewnątrz przymocowanego paska lub wstążki. Może być wykonana z materiału sukni i wtedy stanowi dopełnienie wizytowego lub spacerowego kostiumu. Na rycinie podana pelerynka, wykonana z płaskowego sukna, przybrana czarną materią, złotymi guzikami i klamerkami.

Kapelusz ze złotawego filcu z podniesionym rondem z lewego boku, zdobi przybranie z zielonawego tiulu i lila róż. Kokarda tiulowa podpiną rondo i pokrywa z tyłu aksamitne podpięcie.

№ 14. Kostium jesienny z materiału w kratę.

Kostium z mieniącego się welnianego materiału, przybierają aksamitne wypustki i gipiurowa kamizelka. Bardzo mody, kaftanik bolero cokolwiek po za stan sięgający, w górę poprzecznie sfaldowany, w dół gładki. Kaftanik na piersiach spięty pod kołnierzem, zakończonym skrzyżowanymi patkami. Kołnierz i patka otacza aksamitną wypustką. Przody otwarte, zdobią drobne świecące guziczki. Rękaw mody otwarty, przy rękę w szwie zewnętrznym na 10 cent. zdobi wypustka aksamitna i koronkowa falbanka. Przód spodnicy i razem z nim przykrajany kar-



№ 6. Zreformowana suknia z krótkim kaftanikiem.



№ 7. Suknia z woalu w deseń.

stanowią zapieście bawetowo przedłużonego stanika. Plecy gładkie, przody zmarszczone w górę, ułożone i zebrane w fałdy w dół, ze skrzyżowaniem zapieściem z lewego boku stanika. Koronka otaczająca kołnierz, przeprowadzona ku lewej stronie i przepięta stylową klamerą. Rękawy pół długie ujęte w fałdy, na podszewce, otaczają koronkowe falbany. Duże plisy i koroneczka stanowią przybranie rękawa.

Spódnica z gładkim przodem, naszyta w dół czterema plisami w okrągłe duże zęby i namarszczoną koronką. Spódnica z 6 brytów, gładka na biodrach, rozszerzona ku dołowi do 6 mtr., zapinana z lewego przodu, całkowicie odrobiona na podszewce.

Potrzeba: 8 mtr. materii „radium” podw. szer., 1 mtr. aksamitu, 1 kołnierz gipiurowy, 5 mtr. koronki 15 cent. szerok., 40 mtr. koronki 4 cent. szer., 40 cent. chiffon, klamerę, 1 tuzin srebrnych guzików i agrałkę.



Szkic a do ryc. 8. Szkic b do ryc. 9.

№ 15. Strojna toaleta dla starszej osoby, na srebrne wesela, koncerty, zebrania i t. p.

Suknię ze srebrno popielatej materii „Radium” przybiera duży gipiurowy kołnierz z prawdziwych koronek, na podłożeniu z popielatego aksamitu. Zewnętrznego brzegu kołnierza, aksamit należy podług deseni koronki wyciąć, przy wykroju szyi pozostawić go tyle, aby tworzył wypustkę. Bragi, nieduży kołnierzyk w rodzaju patek z aksamitu pokryty gipiurą. Szmizetką z chiffon i zmarszczoną koroneczką. Srebrne guziczki zdobiące szmizetkę



№ 8. Jesienny paltocik z jasnego sukna. (Patrz szkic a).

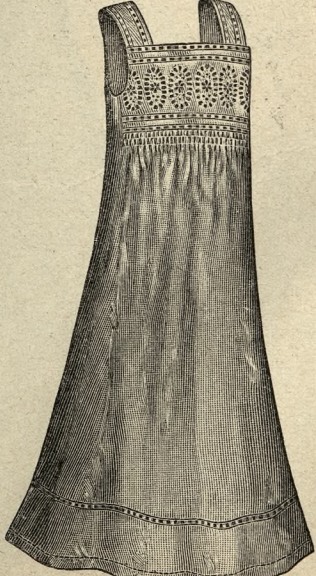
№ 9. Wcięty paltocik z ciemnego sukna. (Patrz szkic b).

lorze blade lila, przybrana żółtawą, piciurą. Gipiura na podłożeniu z tej samej lub o ton jaśniejszej materii, tworząca kamizelkę, zakończoną stojącym kołnierzykiem i przybiera wązkie przy ramieniu naśladowane rękawy. Małe okrągławe wyłogi przy wykroju sukrywa haft wypukły, wykonany jedwabiami w tonie bluzki. Pasek z tej samej materii, udrapowany na usztywnionej podstawie, spina fantazyjną klamerą.

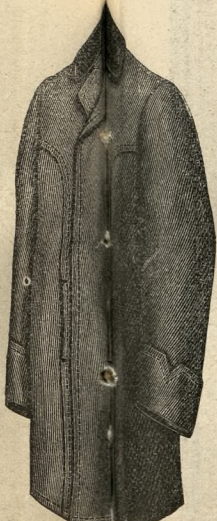
Taką samą bluzkę, zachowując ten dobór kolorów, sporządzić można z cieniokiego aksamitu.

№ 2. Kostium z aksamitki z faldowaną spódnicą.

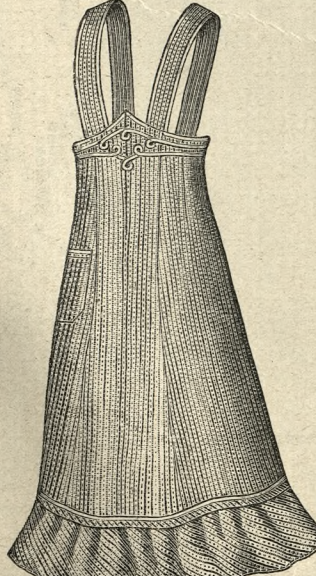
Materiał: aksamit, albo welwet wążki, w zielonawo heliotropowym kolorze. Spódnica od przodu zaczawszy, ułożona w płaskie dość drobne od góry zastębnowane fałdy. Odpowiednio ufaldowana bluzka, przytrzymane w gorze nisko aż pod pachy schodzącym karczkiem, staniona krótką w około też odpowiednio do spodnicy ufaldowaną baszką. Przódki wypełnia wązka kamizelka z kremowego sukna, zapięta na złoczone okrągłe guziki. Brzegi przodków przybierają plisy z jasno zielonego sukna, przestębną w deseń zielonym, ciemniejszym o ton



№ 12. Domowy fartuszek formą Empire. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 59—63).



№ 13. Paltocik dla chłopczyka 8 lat.



№ 14. Domowy fartuszek gorsecikową formą. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 56—58).

jedwabiem. Przy plisach od strony kamizelki wązka falbanka z zielonego atlasu, pokryta jeszcze wązszą falbanką z koroneczką. Brzegi plisy i wykładanego kołnierza oszyte sutaszem. Kołnierzyk nadto, ozdoby haftowanymi motywami. Rękaw gigit zakończony odpowiednio do przybrania bluzki.

Potrzeba: 15 mtr. aksamitu, 15 ctm. zielonego sukna, 25 ctm. kremowego, 6 haftowanych motywów, 2 1/2 mtr. sutaszu, 20 ctm. zielonego atlasu, 2 mtr. koroneczki 2 ctm. szer., 7 guzików.

№ 3. Kostium sukieny z „białą kamizelką.”

Skromny, lecz bardzo dystyngowany kostium z sukna, w modym, dowolnie dobranym kolorze, składa się z gładkiej, szerokiej u dołu spodnicy, sporządzonej na oddzielnej podszewce i z frakowego, pelotcikowego stanika, wypełnionego z przodu białą kamizelką. Przody otwarte na kamizelce, przybierają podłożone, krótsze nieco, sukienne białe pasy, przeciągnięte pod odwinięty szalowy kołnierz, tworzy to rodzaj drugiej, krótkiej, otwar-



№ 10. Kostium wizytowy przybrany gipiurą.

tej kamizelki, co bardzo przód przyozdabia. Kamizelka pierwsza, dłuższa, zapięta na złote guziczki i wypełnione płócienną szmizetką ze stojącym kołnierzykiem, podwiązanym męzkim krawatem. Kamizelecza krótka, naszyta złotymi guzikami, przy dziurkach, naśladowujących zapieście. Rękawy wązkie przy rękę, zakończone gładkim mankieciem, umiarkowanie ufaldowane przy ramionach.

Potrzeba: 7 Mtr. sukna w modym kolorze, 1/2 Mtr. sukna białego, 30 złotych guzików, 4 Mtr. strojnej materii pod paltocik.

№ 4. Bluzka z materiału w kratę, przybrana aksamitnymi patkami.

Bluzkę z zibeliny szarej w czarną kratę przybierają plisy zakończone w kształcie patek z czarnego aksamitu, starannie wystębnowane i naszyte metalowymi guzikami. Plisy tworzą szelkowe naramienniki i zakończone krótki napierśnik uplisowany z materiału, z boku pod plisą zapięty. Srodkowa plisa pokrywa zapieście bluzki, lekko z przodu wyrzucanej i dopasowanej podszewki. Rękaw gładki przybrany patką.

Potrzeba: 2 Mtr. materiału podw. szer. 1/2 Mtr. ukosu aksamitnego, 2 tuziny guzików

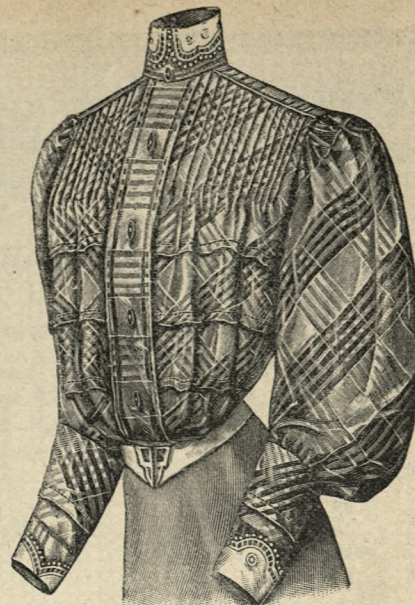


Szkic c do ryc. 11.

№ 5. Bluzka z materiału w kratę z płóciennymi mankiety i kołnierzem.

Bluzka z jasnego materiału, w kratę, krojona ukośnie, zastębnowana od góry w kształcie karczka w drobne zakładeczki, przycięte na ramionach pasami z materiału. Poniżej załadek, tworzących karczka, bluzka 3 razy zastębnowana w poprzeczne zakładki. Rękaw bufiasty ujęty w wysoki mankiety. Szeroka kontrafalda, naszyta guzikami pokrywa zapieście. Haftowane, płócienne mankiety i kołnierzyk, łatwe do zmiany, przybierają i wykończają bluzkę.

Potrzeba: 4 1/2—5 Mtr. materiału, 5 guzików.

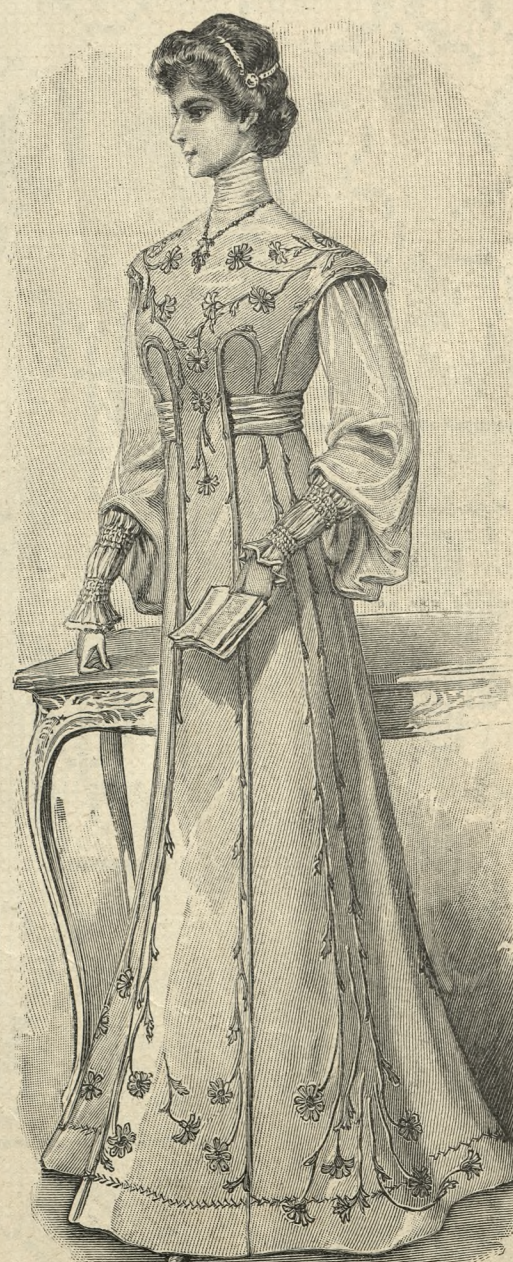


№ 5. Bluzka z materiału w kratę z płóciennymi mankiety i kołnierzem.

Obiad na Niedzielę.

Barszcz czysty z pasztecikami w francuskim cieście. Potrawa z raków. Kołlety ciejące z krokietami z kartofli i korniszonowym sosem. Kalafior z masłem. Zające i kuropatwy. Sałata, kompoty. Krem ponczowy.

Barszcz czysty z uszkami. Potrawa z mostków cielęcych z kalafiorami. Zajac z borówkami. Krem waniliowy.



№ 11. Suknia zreformowana, strojnie przybrana haftem.

